GÓRNOŚLĄZAK

Gazeta Związku Górnośląskiego

MIESIĘCZNIK BEZPŁATNY GRUDZIEŃ NR 13 (20) / 2016 ISSN 2391–5331

NUMER ŚWIĄTECZNY

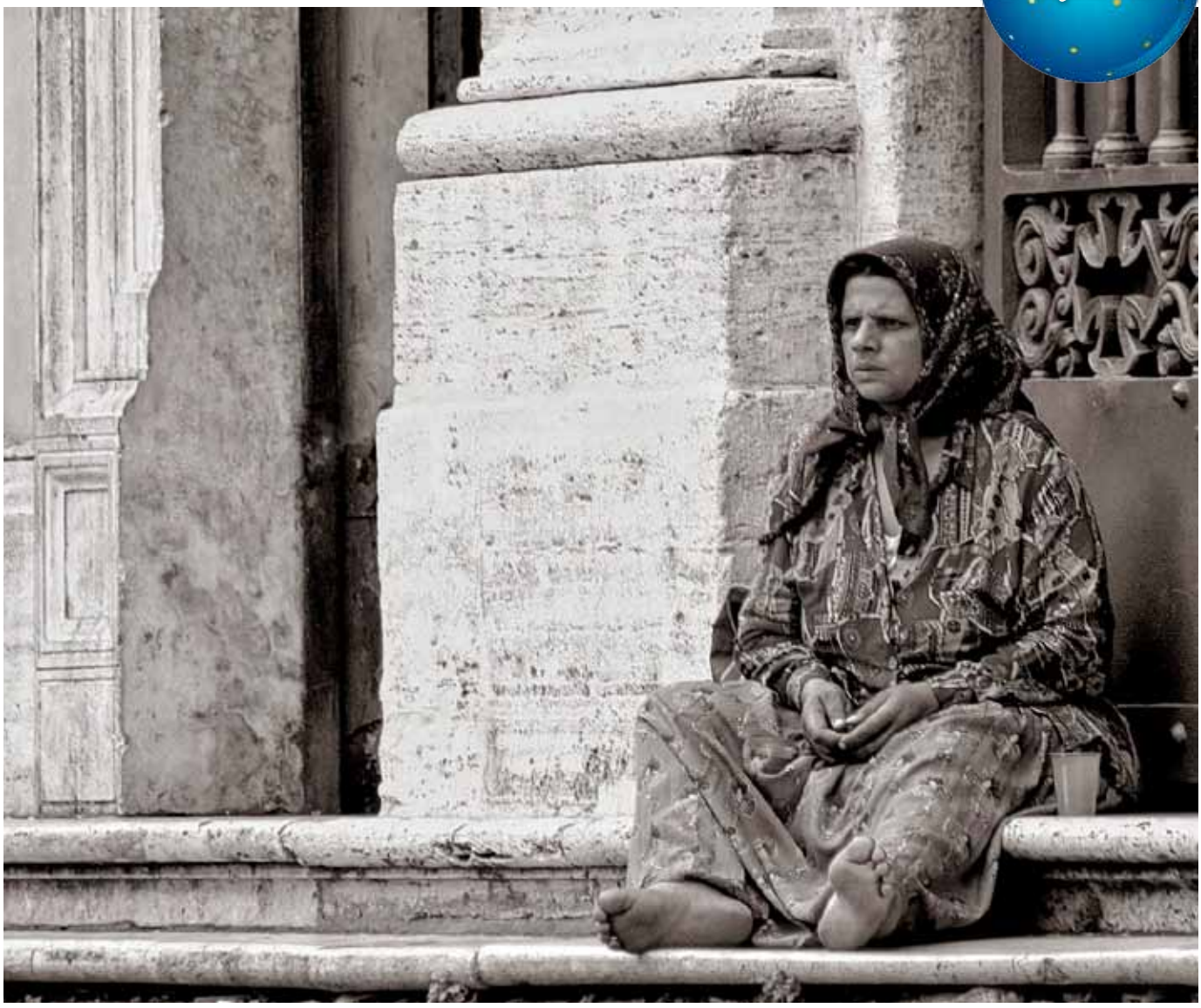

Foto: ks. prof. A. Wuwer

„W drodze do Betlejem"

Śląskowi i jego wszystkim Mieszkańcom życzymy, aby Święta Bożego Narodzenia były czasem zatrzymania się na chwilę, refleksji nad tym, co najważniejsze, odpoczynku, nabrania sił i wszystkiego dobrego, co przynosi Nowonarodzony. Radosnych Świąt! Szczęść Boże!

Grzegorz Franki
Prezes Związku Górnośląskiego

Konkurs Lady D. im. Krystyny Bochenek

Gala Lady D. w 2004 roku

Gala Lady D. w 2010 roku

Gala Lady D. w 2010 roku

Gala Lady D. w 2010 roku

Gala Lady D. w 2010 roku

Lady D. w Parlamencie Europejskim w 2016 roku

Bądźmy gospodarzami u siebie

Media podchwyciły wątek startu **Związku Górnośląskiego** w wyborach samorządowych 2018. Widać uznały temat za sensacyjny. Także inne śląskie organizacje wykazują zainteresowanie, raczej udawaną troskę o kondycję **Związku** – czy jest ona na tyle silna, żeby gwarantowała sukces wyborczy. Zainteresowanie to wzmogło się jeszcze po ostatniej sondzie, jaką przeprowadził „Dziennik Zachodni". Pytano, czy zagłosowałbyś na **Związek Górnośląski**, czy na Ruch Autonomii Śląska**.** Ostateczny wynik 53% do 46% dla Związku Górnośląskiego uciął złośliwe uwagi na Facebooku. Potwierdził też zdolność do mobilizacji naszych Członków. Dziękuję wszystkim – przyjaciołom, sympatykom, obiektywnym obserwatorom samorządowej sceny śląskiej za poparcie. I choć rzecz należy traktować bardziej w kategorii zabawy niż profesjonalnego badania opinii społecznej, należy cieszyć się z tego wyniku. Dlaczego? Bo wskazuje on, że program współpracy ludzi o różnych zapatrywaniach politycznych, szukania tego, co łączy, a nie dzieli Górnoślązaków, harmonijnej współegzystencji *pnioków, krzoków i ptoków,* w dodatku jeszcze tzw. nowych Ślązaków, jest programem nie tylko racjonalnym, ale i oczekiwanym w śląskiej społeczności. Święty Tomasz z Akwinu powiedział: „Piękno tkwi w proporcjach", więc trzeba spokojnie wyważyć racje kilku stron, uszanować prawo do określenia swojej tożsamości i nie tyle patrzeć sobie miłośnie w oczy, ile patrzeć w jednym kierunku. Tym kierunkiem jest dobro Górnego Śląska.

„Górnoślązak", zgodnie z linią programową **Związku Górnośląskiego,** przyjął koncepcję upowszechniania przykładów pozytywnych, eliminowania kłótni; siania ziarna, a nie kąkolu. Bądźmy gospodarzami u siebie, pielęgnujmy swoją śląską tożsamość, dbajmy, żeby śląska mowa się rozwijała i żeby rosła nasza duma, że jesteśmy Ślązakami. Poznawajmy rzetelną historię naszej ziemi, przekazujmy młodym śląski etos. Zadbajmy, żeby nazwy ulic śląskich miast czciły wielkich Ślązaków. Uczmy się od najlepszych. Wyprostujmy plecy. Cele polityczne wyrosną wtedy na dobrze uprawionej glebie. Szczęść Boże!

Grzegorz Franki
Prezes Związku Górnośląskiego

Czasy, w których żyjemy, naznaczone są piętnem niepokoju i strachu. Boimy się o naszych bliskich, martwimy o losy naszego kraju i świata, z dużą niepewnością patrzymy w przyszłość.

Coraz bardziej doświadczamy braku zaufania, większa jest skłonność do izolacji i ucieczka od tworzenia wspólnoty, która przecież jest podstawą życia społecznego.

Zbliżające się święta, jak co roku, uświadamiają nam, jakim darem było narodzenie się Boga pośród ludzi.

„Słowo stało się ciałem i mieszkało między nami" – pisze Ewangelista Jan. Bóg pojawia się między nami, a więc tam, gdzie jesteśmy razem, we wspólnocie, w naszym regionie. Tu, na Śląsku, mamy siłę, którą jest poczucie jedności wynikające z odpowiedzialności jednych za drugich i za miejsce, w którym się żyje. Mieszkańcy naszego regionu rozumieją potrzebę otwarcia na innego, drugiego człowieka, tego, który przychodzi, by zamieszkać pośród nas.

Tę przestrzeń „miedzy nami" jeszcze bardziej, jeszcze mocniej trzeba nam wypełnić troską o drugiego człowieka, ludzką życzliwością, braterską miłością – wtedy Bóg naprawdę się ponownie narodzi i zamieszka pośród nas.

Wszystkim mieszkańcom województwa śląskiego życzę spokojnych, zdrowych i przepełnionych radością Świąt Bożego Narodzenia oraz wszelkiej pomyślności w 2017 roku.

Wojciech Saługa
Marszałek Województwa Śląskiego

W numerze między innymi…
Temat wydania:
„Górnoślązak" na święta:

Życzenia: Abp Skworc, Bp Niemiec, Koubaisy | **s. 4-5**
Prof. Wuwer: W drodze do Betlejem | **s. 5**
Śląskich wigilii historii przeszły czas | **s. 6**
Niepublikowane, świąteczne opowiadanie Marcina Melona! | **s. 7-9**
Staniczkowa: Dodatkowe nakrycie | **s. 10-11**

rubryki stałe…

Felietony: // Franki | **s. 3** // Wowra | **s. 13** Przybylski | **s. 18** // Węgrzynek | **s. 24** Melon | **s. 27** // Emma | **s. 29** Kraus | **s. 30** //
Śląski Trzeci Sektor: Przymierze Śląskie | **s. 16**
Rozmowa „Górnoślązaka": Wojciech Czech | **s. 17**
Posłowie – po słowie, po cztery | **s. 22**
„Górnoślązak" dla seniorów | **s. 25**
Porady prawne: Ignorantia iuris nocet | **s. 26**
„Górnoślązak" poleca | **s. 27**
Muzyka: Gruba Blues | **s. 28**

a także…

Fotoreportaże: Gala Lady D. i XIX OKK im. Korfantego | **s. 2, 31**
Wielokulturowy Śląsk: Jestem Cyganką | **s. 12-13**
Reportaż: Gala Lady D. 2016 | **s. 14-15**
FAJRANT | **s. 19-21**

Wydawca: Związek Górnośląski
www.zg.org.pl
Redaguje zespół: Mirella Dąbek, Grzegorz Franki (redaktor naczelny), Krzysztof E. Kraus (sekretarz redakcji), Łucja Staniczkowa.
Stali współpracownicy:
Mirella Dąbek, Sławomir Jarzyna, Marcin Melon, Mateusz Przybylski, Krystian Węgrzynek, Anita Witek, Dawid Wowra.
Korekta: Dominika Kraus.
Adres redakcji: 40-058 Katowice, ul. Pawła Stalmacha 17, tel. 32 251 27 25 • gornoslazak@zg.org.pl
Dystrybucja: Wiktor Franki • wiktor.franki@zg.org.pl
DTP: AM Poligrafia
Druk: AM Poligrafia, Katowice, tel. 32 255 34 18
ISSN 2391-5331

Temat wydania: „Górnoślązak" na Święta

Drodzy Członkowie i Sympatycy Związku Górnośląskiego!
Szanowni czytelnicy "Górnoślązaka"!

Każdego roku na nowo przeżywamy uroczystość Narodzenia Pańskiego. Wczytujemy się w tekst Łukaszowej Ewangelii: Zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem całego narodu: dziś narodził się wam Zbawiciel, którym jest Mesjasz, Pan (por. Łk 2, 10-11). Ta radość, którą zwiastował Anioł pasterzom w Betlejem, przez dwadzieścia wieków wypełnia serca tych, którzy uwierzyli w Jezusa Chrystusa. Ta radość płynie z faktu, że dziś narodził się nam Zbawiciel. Okres Bożego Narodzenia jest zatem w Kościele czasem wielkiej radości, którą dodatkowo odkrywamy we wspólnocie naszych rodzin i parafii. Po raz kolejny pochylamy się nad tajemnicą Syna Bożego, który stał się Człowiekiem, przyszedł na świat w sposób niezwykle skromny, przystępny i bardzo bliski. Tę prawdę chcemy na nowo odkrywać, by następnie „iść i głosić".

Z tej okazji składam serdeczne życzenia: Niech Nowonarodzony Boży Syn da nam wszystkim siłę do kroczenia drogą prawdy i miłości, niech obdarza nadzieją i darem głębokiego pokoju, niech napełnia nasze życie swoją łaską. Niech każdy dzień Nowego 2017 Roku umacnia nas w przekonaniu, że mamy „iść i głosić" Dobrą Nowinę wszelkiemu stworzeniu (por. Mk 16, 15). Naszą codzienną misją niech stanie się głoszenie Słowa, które stało się Ciałem.

Wraz z Adwentem rozpoczęliśmy nowy rok liturgiczny pt. „Idźcie i głoście!". Uświadamiamy sobie, że misja głoszenia jest naszym indywidualnym i wspólnotowym obowiązkiem. Wszyscy jesteśmy zaproszeni do apostolskiego zaangażowania. Człowiekowi, który spotkał na swej drodze Jezusa i uwierzył sercem, obce są obojętność i bierność. Bliskie jest mu natomiast pragnienie, by głosić Ewangelię wszelkiemu stworzeniu, by także inni poznali prawdziwego Boga i drogę zbawienia. Polecenie: „Idźcie i głoście" zawiera w sobie wezwanie do aktywności, do działania, do włączenia się w głoszenie Ewangelii. Na mocy chrztu świętego jesteśmy powołani, by być w swojej codzienności misjonarzami i apostołami. Zaś miejscem głoszenia Dobrej Nowiny są nie tylko parafia, rodzina, szkoła, ruchy i stowarzyszenia apostolskie, ale także media oraz cała przestrzeń publiczna. Wszędzie potrzeba świadków Chrystusa, a potrzebny jest każdy – zarówno duchowni, osoby życia konsekrowanego, jak i wierni świeccy. Trzeba pamiętać, że dziś od każdego z nas zależą losy Ewangelii. Musimy iść i głosić. Nie trzeba nawet wychodzić ze swego środowiska, bo w każdym środowisku rodzinnym i społecznym potrzebni są świadkowie, którzy nie tyle powtarzają słowa Ewangelii, ile według nich żyją. Ta forma świadectwa jest dziś najbardziej potrzebna i oczekiwana. Polega ona na ukazywaniu obecności Chrystusa własnym życiem, poprzez pełnienie codziennych obowiązków i podejmowanie konkretnych decyzji zgodnie z Ewangelią. We wszystkich środowiskach potrzebni są dzisiaj przede wszystkim wiarygodni świadkowie. Chrystusowy uczeń nigdy nie jest biernym i obojętnym obserwatorem wydarzeń, lecz czuje się odpowiedzialny za przemianę rzeczywistości społecznej, politycznej, ekonomicznej i kulturowej. Niech każdy z nas stanie się głosicielem pięknych wartości dla dobra Górnego Śląska i całej naszej Ojczyzny. Zachęcam Was i proszę, abyśmy wspólnie w tym duchu przeżywali rozpoczęty nowy rok kościelny i cały rok 2017.

Z serca błogosławię wszystkim Członkom i Sympatykom Związku Górnośląskiego, wszystkim Czytelnikom „Górnoślązaka", wszystkim moim Diecezjanom. Wszystkim Wam mówię: Szczęść Boże!

† Wiktor Skworc
ARCYBISKUP METROPOLITA
KATOWICKI

Katowice, Boże Narodzenie 2016 r.

Prawdziwa światłość, która oświeca każdego człowieka, przyszła na świat (J 1, 9)

W 1524 roku Marcin Luter opisał bożonarodzeniowy dar następująco: „Więc baczcie, to jutrzenki blask! Światło wieczne wchodzi w czas, rozjaśnia noc na wszystek czas, przemienia w dzieci światła nas" (ŚE 71,4).

„Światło wieczne wchodzi w czas". O tym świetle, które Bóg w Chrystusie nam darował, przypominają nam świece na ołtarzu, światła choinki i gwiazdy. Narodzony w Betlejem Jezus jest światłością świata. Gdy On spotyka człowieka, wtedy w sercu każdego robi się jasno. „Światłość, która oświeca każdego człowieka, przyszła na świat". Zostaliśmy obdarowani światłością świata. Nastał nowy czas.

Niech światłość Bożej Dzieciny rozjaśnia świąteczne dni. Gdzie jest Boża światłość, tam jest dobroć i radość, tam jest ciepło, miło i przytulnie, tam jest życzliwość i serdeczność.

Niech przychodzący w naszym ciele Boży Syn, Jezus Chrystus, rozjaśnia wszystkie drogi i ścieżki naszego życia w 2017 roku On jest światłością świata, a kto za Nim idzie, nie będzie chodził w ciemności.

Ks. bp dr Marian Niemiec

Niezależnie od narodowości i wyznawanej religii słowo „święta" oznacza czas wyjątkowy.

Przede wszystkim kojarzy się on z powrotami do rodzinnego domu i przeplataną ze wzruszeniem radością wynikającą ze spotkania z bliskimi. Święta noszą w sobie zapachy przygotowywanych potraw oraz smaki zapamiętane z czasów dzieciństwa, tworzące niepowtarzalną, szczególną atmosferę. Jest to czas pielęgnowania tradycji, a także celebrowania miłości i wzajemnego szacunku.

W tym szczególnym dla Chrześcijan okresie składamy serdeczne życzenia radosnych, pełnych wewnętrznego pokoju i przepełnionych miłością Świąt. Niech będzie to czas pojednania i umocnienia wzajemnych więzi oraz otwarcia się na drugiego człowieka, a także duchowego odnowienia dającego niegasnącą nadzieję i radość.

Abdul Jabbar Koubaisy
Sekretarz Ligi Muzułmańskiej w RP, Prezes Fundacji Muzułmańskiej Pomocy

W drodze do Betlejem

Prawdę mówiąc, w Betlejem nikt nie zauważył przyjścia Mesjasza. W grocie betlejemskiej nie pojawił się nikt z mieszkańców miasteczka. Wszyscy oni w tamtą noc, jak jeden mąż, „robili" pieniądze, korzystając z handlowych żniw podczas spisu ludności. Nie zauważyli nawet niezwykłego światła tajemniczej gwiazdy, które z krańców ziemi sprowadziło do miasta pogańskich mędrców.

W betlejemskiej stajni nie było też widać przedstawicieli władz, autorytetów i elit narodu. Wszyscy byli zajęci „naprawianiem świata". Saduceusze bardziej niż w Boga wierzyli w swoją nowoczesność, w dziejową konieczność układania się z każdym, kto akurat decydował o podziale funduszy z państwowej i zagranicznej kasy. Nawet kosztem zasad i wartości. Faryzeusze chlubili się wiernością tradycji, usta mieli wypełnione słowami świętych mężów, a serca czarne od pychy, fałszu i zakłamania. Nienawidzili ludzi i pogardzali nimi z tak samo wielką siłą, z jaką kochali wygodne życie. Zeloci wzywali do rozprawienia się z władzą siłą, bez skrupułów wykorzystując niewiedzę i zawiść najbiedniejszych. Traktowali ich, jak narzędzie do zdobycia władzy. Jak kosę, którą - gdy już zetnie zboże - można bez skrupułów wyrzucić. Swój genialny program na porządek w państwie i świecie miał każdy z nich. Przyjścia Mesjasza – nikt nie zauważył.

Można w wirze życia zapatrzeć się w pozorne gwiazdy. Można w blasku sztucznego światła bijącego z najnowszego telewizora SUHD 170-cali 8K stracić wrażliwość na światłość niebiańską, która otula miejsce narodzin Zbawiciela. Można już nie odróżniać głosu obietnicy reklamowej od głosu obietnicy Bożej. Można ogłuchłymi od mass-medialnych bredni uszami nie usłyszeć radosnego śpiewu aniołów zwiastujących „pokój ludziom dobrej woli, w których Bóg ma upodobanie". Można tak skoncentrować się na pracy dla najbliższych, że nie dostrzega się, że oni bardziej potrzebują obecności niż rzeczy. Można nie dostrzec, że Bóg jest już z nami.

Słowem: Chrystus nie odniósł olśniewających sukcesów w noc narodzin. Przyszli do Niego tylko najprostsi, najwrażliwsi i najmądrzejsi. Od Maryi chcemy się uczyć prostoty i szczerości serca, od Józefa – zaufania Bogu i ludziom. Od mędrców i pasterzy – pokory, radości, wytrwania i tego spojrzenia, które dociera do samej istoty Tajemnicy.

Gdy pierwsza gwiazdka niebo rozjaśni, bądźmy z nimi. Z zachwytem pochyleni przed majestatem Słowa, które stało się Ciałem i zamieszkało między nami. A kiedy wracać będziemy z Betlejem naszych parafialnych kościołów do rodzinnych domów, nasze nawrócone na Miłość, Piękno, Dobro i Prawdę serca niech śpiewają z radości, bo chociaż dla świata jesteśmy głupi i naiwni, to dla Boga – jedyni i wybrani.

ks. dr hab. Arkadiusz Wuwer

Śląskich wigilii historii przeszły czas; a nie tylko przeszły

Krzyk radości wbiegających w podskokach dzieci do izby. Już jest, już widać! I chociaż niebo zachmurzone, to u zniecierpliwionych dzieci już widać. Już jest. I to niezależnie od zachmurzenia nieba jest ta długo oczekiwana gwiazdka oznajmiająca rozpoczęcie świętości tego dnia.

Nie zawsze było i nie zawsze jest w ten wieczór tak samo. A pamiętający to, po iluś latach odświeżając pamięć, zapisuje to, co najbardziej utkwiło mu w pamięci z rożnych wieczerzy. Raz to był spokój zimowej mgły snującej się po zaśnieżonej łące widocznej zza okna, który pozwalał błąkać się zagadkowemu uśmiechowi na ustach pogodnej pani domu przygotowującej wigilijną wieczerzę, podobnemu do wyzierającego zza tej mgły słońca. Igrając na ustach z cichą melodią kolędy płynącej z przytłumionego radia, współgrał ze scenerią zza okna. A wszędzie wydobywający się ze spiżarki korzenny zapach, czasem ukradkiem podkradanych pierników.

A były i wigilijne dni przypominające jesienną szarugę czy wiosnę zimą

Nawet dzieci rozbawione przygotowywaną poprzedniego dnia moczką i makówkami, jak i wstępnym przystrojeniem choinki, były ciche jak mak w makówce, obawiając się całorocznego łajania. Dostrajały choinkę, przy okazji wypatrując miejsca, skąd przyjdzie dzieciątko. Kładły pod obrus siano, a pod talerze grosik, rybią łuskę, opłatek, czasem święty z Bożą Rodziną obrazek. Pytają i pytały, po co i komu ten dodatkowy stołek, *skoro nos ni ma tela w duma*. A zaczynają to rozumieć w momencie, gdy przed wieczerzą idą na cmentarz się pomodlić, położyć stroik i wspomnieć kogoś, kto odszedł, tym smutniej, gdy w tym samym roku. Wiedzą też już, że krzesło to i dla zabłąkanego gościa szukającego jak Maryja i Józef miejsca na spoczynek myśli i ciała, garść jadła, w tym i dla małego Dzieciątka. Wieczerzę nie zawsze musiał zaczynać znakiem krzyża i modlitwą ojciec. Była nią i najstarsza osoba, matka co ją z takim poświęceniem przygotowała, a niedawno z wielkim przejęciem i wypiekami na twarzy wnuczka, którą obecnie zastąpił wnuk, a oczekuje i pyta kolejna, co to uczy się czytać, czy ona też będzie mogła. A martwi się, że ta książka, z której czytają o Bożym Dzieciątku, jest taka duża i ciężka, i czy ją utrzyma. Jak mocno zechce, utrzyma, utrzyma...

Dwanaście potraw na stole, inni, że siedem... A czy to aż tak ważne ile? Ważne, że są. Bo były dni i czasy, że stać było na jednego śledzia dla całej rodziny, a czasem jedyną potrawą był ziemniak. Nie zmyślam, tak wspominali ci, których między nami już nie ma.

A dzieci to słysząc, liczą. Jak braknie do umownej liczby dań, to coś znajdą. A policzyliście cukier, cynamon...? Oby tylko jałowy spór o ilość dań nie przysłonił wspaniałości i podniosłości chwili.

Obowiązkowo ryba (karp), zupa grochowa, grysik czy ryż na słodko, kapusta z fasolami, ostatnio i z grzybami, a pojawia się i barszcz czerwony z krokietem. No i nie zapomina się o kompocie z suszonych jabłek, śliwek, gruszek, z dodatkiem i egzotycznych owoców, i kory cynamonu. *Tak mi się zdo, że wto tego kompotu nie warzy i nie jy, i nie skosztuje, to nie wiy co śląsko wilijo... A co je ciekawe. Tela przepisów na moczka, makówki, siemieniotka i inne strawy, wiela je nos, Ślązoków. A jak mi godano, dzielyni opłatkiym ponoć nie było nasze, śląskie. Ale bardzo fajnie, że się przyjyno. Już przed drugom wojnom, u moigo starzyka to opłatkiem się łomali, a nim zjedli, to go potomkali w miodzi*e. Bo mieli ule. Nie szkodzi, że dobre zwyczaje i tradycje się przemieszczają. Byle nie zapomnieć o typowo swoich. A zauważyliście, że nasze makówki i wschodnio kutia mają te same składniki *yno inakszy przyrzondzone? Jaki tyn świat mały!*

Po kolacji przyszła pora na pośpiewanie kolęd. Ale jak som dzieci w doma (a im starsze, tym bardzi namolne, szczególnie te wielkie), to trza przed śpiywaniym zaprosić Dzieciątko. Małe dzieci otwierają okno i wrzeszczą: - Dzieciątko przyjdź... I przyszło. I ich pytanie: – Jak ono to robi? Prezenty przyniesie, a kożdy wiy, a nie wiy jak? Po wieczerzy już coraz myni idzie do obory, by posłuchać, co godajom zwierzęta, i je pokludzić, bo obór na wsi już jak na lekarstwo. Ale kto ma pieska, kota, to coś znajdzie z resztek wigilijnej wieczerzy, by im tej nocy te, co *godajom, nie wyszkańtowały, że ło ni nie dbajom.* Do zegrody już też mało kto chodzi, by pogrozić siykiyrom drzewom, że nie rodzom jak trza. Mało już też kto wróży z nasion jabłek, orzechów. I mało też kiero panna słucho, skąd zaszczeko pies; no i nie dowiy się, skąd przydzie ten istny na całe życie...

Lecz były i też są wigilie w niektórych rodzinach, w których wystraszona i znerwicowana matka i płaczące dzieci wysłuchiwały, miast kolęd, „pastorałki" autorstwa ojca będącego po butelce nie tylko piwa, wielce niezadowolonego z faktu, że ostatnie (i to ciemne) piwo matka zużyła do moczki.

A po tym wszystkim, po pośpiewanych kolędach, wspomnieniach o tych, których już ni ma wśród nas, przychodzi czas na pastyrka.

Jedna była szczególna. W stanie wojennym... Błyszczącego śniegu pełno, mroźno, cicho i tylko skrzypienie śniegu pod butami, skromnie lecz dumnie i uroczo oświetlone choinki przy domach. Większość wiernych do kościoła idzie pieszo, bo jeszcze wtedy aut mało, a i skąd by tu na wojnie benzyna? Kościół pełny ludzi, ciemny. Powoli światło za światłem i nagłe wszystkich „Cicha noc". A po pasterce błysk lamp i gromkie wspólne „Bóg się rodzi...", i wszystkich wspólne „błogosław Ojczyznę miłą". Wszystkich, niezależnie od poglądów, z wielką płynącą z serca i dławionego gardła troską, to nasze na trudne kraju chwile „Błogosław Ojczyznę miłą".

I tych, co później wyjechali lub zostali do tego zmuszeni. I tych, co to obecnie różnie o niej mówią.

Życzę błogosławionych Bożych Godów, błogosławionych Świąt Bożego Narodzenia.

Bogusław Kniszka

Geszynk ôd ficywerta

Downo, downo tymu… Ja, wszyskie bery i bojki dziejōm sie downo tymu, pra? Czynsto godo sie tyż, że dziejōm sie kajś hań fōrt daleko, ale terozki bydzie inakszyj, bo nasza bojka dzieje sie prawie na Gōrnym Ślōnsku. Tak po prowdzie to piyrszy roz ô tym ficywercie i jego geszynku pedzieli mi uwożane ślōnskie szauszpilery: Katarzyna i Bartłomiej Błaszczyńscy, kere poczytali kejś ô nim we fest staryj ksiōnżce, kero naszkryflała Ruth Sawyer sto lot do zadku. Po jakiymu mieli byście niy wiedzieć jak to było naprowdy?

No, to jadymy z tym koksym. Nasza bojka dzieje sie na Gōrnym Ślōnsku. Kaj je Ślōnsk – kożdy wiy. No, możno niy kożdy, nale niy ô tym terozki je godka. Godka bydzie ô chopie, kery mianowoł sie Ywald Czornynoga i miyszkoł na tym Ślōnsku. Miyszkoł w swojij ajncli, kaj miōł ino lyże, stōł i mało fōnsla, kero potrzebowoł do roboty w nocy, coby mu świeciła. Ywald robił za ficywerta… Wiycie fto to je ficywert? To taki chop, kery dowo pozōr coby na placu bōł porzōndek, we lato zamiato hasie mietłōm, a we zima śniyg ôdgarnio. Ino że to niy bōł taki ańfachowy ficywert. Tak po prowdzie, to blank maszketny, co szło zaroz zmiarkować, kej ino ftoś wejrzoł na ta jego ajncla. Na kożdyj ścianie Ywald Czornynoga miōł wisieć roztomajte kolorowe ôbrozki, kere som malowoł. Znocie inkszego ficywerta, kery robi tyż za malyrza? Niy znocie, pra? Bestōrz idzie pedzieć, że nasz ficywert ańfachowy na zicher niy bōł. Możno żeście sōm ciekawe, co ôn takigo malowoł? Piyrwyj trzeba by sie spytać, czego ôn niy malowoł! Miōł Ywald wisieć roztomajte ôbrozki ze ślōnskij gyszichty, ôbrozki z ksiōnżek, kerym bōł nojbardzij rod, miōł hań tyż wisieć ôbrozki z Biblii. Wetna sie, żeście takij gryfnyj ajncle jeszcze niy widzieli.

W ajncli ôd połednio miōł wielgie ôkno, bez kere słońce ciepało na zol swōj szajn. Nale bez te same ôkno kukali tyż rajn ludzie, kere prawie szli wele chaupy Ywalda Czornynogi. Kożdy chcioł zoboczyć, eli na ścianie niy mo wisieć jakigoś nowego ôbrozka. Tedy ôwdy ftoś zaklupoł w szyba, bo cosik ôd niego chcioł. Ywald to niy ino bōł malyrz, miōł tyż grajfka do naprawianio roztomajtych rzeczy. Skuli tyj grajfki kożdy miōł go w zocy i żodyn bajtel sie z niego niy śmioł. A przeca mogły sie śmioć, bo Ywald bōł puklaty i szpotawy na prawo noga. Bajtle ôd sōmsiadōw niy ino że miały go w zocy, ône mu richtich fest przoły. Jak kerymuś syneczkowi abo dziōuszce cosik sie podzioło z kerōmś zabawkōm, to zaroz lecieli do Czornynogi, a tyn ciepoł wszysko, co prawie robił, broł ta zabawka i naprawioł, a tedy ôwdy doł tyż bajtlowi bombona.

Ludzie tukej mieli taki zwyk, że kożdego roku we wilijo kożdy broł i szoł z geszynkami do kościoła, kaj dowoł je Maryi i Dzieciōntku Jezus. Tak po prowdzie to ludzie szporowali bez cōłki rok, coby ino cosik fajnego hań zasmyczyć. Po jakiymu tak im sie rozchodziło, coby ich geszynk bōł fajniejszy, jak inksze geszynki? Wszysko skuli staryj powiarki, kero godała, że jak ftoś przismyczy Dzieciōntku Jezus richtich fajny geszynk, to wtynczos Jezusiczek wyńdzie z tyj Betlyjki i weźnie tyn geszynk do rynkōw.

Wiadomo, jak to je z powiarkami. Nawet stary Ziga, nojstarszy chop w mieście, niy pamiyntoł, coby kejś przisziło ku czymuś takiymu. Te bardzij wybildowane ludzie śmioli sie z tyj powiarki, nale bajtle rade jij suchały, a poety pisali ô nij wiersze. Tedy ôwdy, kej ftoś przismyczył richtich fajny geszynk, ludzie godali po cichu, jedyn do drugigo:

- Możno terozki yntliś zoboczymy tyn cud? Możno richtich Jezusiczek ślezie i weźnie tyn geszynk?

Nale psinco sie dzioło.

We wilijo do kościoła szoł kożdy. Te, kere niy mieli żodnych geszynkōw, szli ino po to, coby dać pozōr na to, co inksze prziniyśli i pośpiywać kolyndy. Tak robił tyż szpotawy Ywald Czornynoga, kery jeszcze ani roz żodnego geszynku Dzieciōntku niy doł. Ludziom wydowało sie to blank maszketne, niy roz ftoś sztopnoł go, coby sie pytać po jakiymu ôn nic niy dowo. Roz som farorz przisziół do Ywalda.

– Ywaldzie Czornynogo, wiynksze boroki ôd ciebie cosik dowajōm, a ty niy – pedzioł. – Eli ciebie sie niy podobo nasz zwyk? Niy ma żeś mu rod?

– Poczkejcie, farorzyczku – ôdpedzioł mu Ywald. – Zoboczycie, keregoś roku jo tyż cosik prziniesa!

Tak naprowdy to puklaty ficywert bez cōłki rok miōł tela roboty z pomoganiym inkszym, że niy miōł ani kej pomyśleć ô geszynku na świynta. Ja, była jedna idyjo, kero downo tymu przikludziła sie do jego gowy i już tam ôstała. Żodyn ô tym niy wiedzioł, ino mało Trudka, cera ôd sōmsiadōw. Ywald pedzioł jij ô tym, kej ino napoczōn swoja robota, ino że mało Trudka już była terozki majerantno frela, a robota durś niy była fertich.

Ywald malowoł ôbroz. To miōł być nojpiykniyjszy ôbroz, jaki ino ftoś kejś namalowoł. Bez te wszyskie lata malowanio, Czornynoga dowoł pozōr na kożdo nojmniyjszo tajla. Wraził w tyn ôbroz, idzie pedzieć, cōłkie swoje przonie, to wszysko, co było w nim nojpiykniyjsze. Z kożdym rokiem ôbroz bōł coroz wiynkszy i coroz piykniyjszy. Takigo czegoś na Ślōnsku jeszcze żodyn niy widzioł.

Yntliś Ywald przisziół ku tymu, że jak siednie jeszcze na pora dni wele tego ôbrozka, to bydzie fertich na wilijo. Wtynczos pociepoł swoja robota i wszysko to, co robił na boku. Ino naprawianio zabawek niy pociepoł, bo jak keryś Kaluś abo Rynia przisziłi zaślimtane do jego ajncli, to dyć niy szło im pedzieć, że niy poradzi, bo mo inkszo, ważniejszo robota. Nale jak ino miōł trocha czasu – broł i malowoł swōj geszynk do Dzieciōntka. Kej zmiarkowoł, że niy stykać go już na farba, wziōn i sprzedoł swoje lyże i niykiere swoje ôbrozki. Ino fōnsla sie ôstawił, coby mu świeciła, kej robił bez cōłko noc. Niy roz szoł spać bez ôbiadu, bo niy miōł piyniyndzy na jedzynie, nale było mu egal, nojważniejsze, że jego ôbroz bōł coroz to piykniyjszy.

Foto: ks. prof. A. Wuwer

Ywald malowoł Betlyjka, ino że piyrwyj żodyn tak Betlyjki niy namalowoł. Kej som Czornynoga stowoł wele ôbrazu, to pytoł sie som siebie eli richtich durś je w doma, eli sie ôroz niy przekludził w czasy Jezusiczka. Dzieciōntko leżało w tyj Betlejce i wyglōndało choby żywe. Maryja filowała na Jezusiczka, a w jeji ôczach szło zoboczyć cōłkie przonie, z kerym mamulka filuje na swojigo bajtla. Filowała trzimano bez Jōzefa, w szatach zmaraszonych krwiōm. W dźwiyrzach stoło trzech krōli fechtniyntych bez to, co zoboczyli, a wele czego cōłko ich wiedza była tako mało. Byli pastuszki, były anioły, stoli po cichu, kożdy taki maluśki wele tego cudu, kery im sie pokozoł.. Jak ftoś wejrzoł ku wiyrchowi, to poradził zoboczyć słowa Magnificatu, kere ôdbijały sie w ôczach ôd Maryji, choby we żdrzadle.

– Dej pozōr, Trudka – pedzioł ficywert Czornynoga do dziōuchy. – Jak jo tak patrza na tyn ôbroz, to ani niy umia uwierzyć w to, żech jo to namalowoł. Poradza patrzeć na niego bez cōłki dziyń, poradza woniać te siano i słysza jak tyn Jezusiczek ślimto i jo tyż ino mōm zaczōnć ślimtać, taki żech je rod. Trudka, wydowo mi sie, że to je moja nojpiykniyjszo modlitwa…

Yntliś ôbroz bōł fertich. Ywald wiedzioł, że terozki je czas, coby pokozać go cōłkiymu światu. Miōł gyfil, że niy mo prawa durś go trzimać w doma, że ludzie muszōm go tyż ôbejrzeć. Postawił ôbroz na fynsterbrecie swojigo ôkna, coby kożdy, fto bydzie szoł wele jego chaupy, dōł na niego pozōr. I richtich, zaroz cōłko mocka norodu śleciała sie z cōłkigo miasta, coby zoboczyć nojnowsze dzieło Czornynogi. Kożdy sztaunowoł eli to bydzie tyn geszynk, kery Ywald latoś zasmyczy do kościoła i do Dzieciōntku. I ta tulma, kero kożdego dnia stoła wele jego ôkna, bōła ciyngiym jednako jak piyrszego dnia. Ino, że szpana była coroz to wiynkszo. I tak aże do samyj wilije.

We wilijo Ywald wziōn ôbroz, ôpakowoł go w nojfajniejszy papiōr, kery ino poradził znojść i wypucowoł swōj niydzielny ancug. Już bōł fertich, kej ôroz ftoś zaklupoł do jego dźwiyrzy. W siyni stoł jakiś dziod, kery przisioł po fechcie. Ywald powinszowoł mu wesołych świōnt i doł ôstatnie piyniōndze, jakie ino znod w bajtliku. Dużo tego niy miōł, nale ino tela mu ôstało po tym, jak rano poszoł do piekorza po kōncek kołocza. Tyn kołocz to była cōłko wilijo w doma u Ywalda Czornynogi. Żodnyj siymiyniotki, żodnego karpia, żodnych makōwek i żodnyj moczki. Ino tyn jedyn kōncek kołocza, coby sie nazywało, że mo cosik do pomaszkecynio.

Prawie miōł pokroć tyn kołocz, kej ôroz do chaupy wleciała Trudka, cōłko zaślimtano.

– Co je louz, Trudka? – zeszterowoł sie Czornynoga. – Godej, pomoga ci, jak ino poradza!

– Tata… – zaślimtano dziōuszka ino tela poradziła pedzieć. – Zasuło go na grubie! Żyje, bydzie żył, ale tela co my uszporowali na wilijo, na geszynki i na krisbaum, wszysko poszło na dochtora… A bajtle już tak sie rozhajcowały na te geszynki. Co my terozki zrobiemy?

– Nic sie niy starej, Trudka – Czornynoga poszkroboł sie po gowie. – Jeszcze mi ôstało trocha ôbrozōw. Sprzedom je gibko i dom ci piyniōndze. Zoboczysz, na zicher ftoś bydzie chcioł je kupić, dyć sōm świynta, pra? Jakbych poradził sprzedać kożdy z nich, to bydzie nos stykać i na krisbaum i na geszynki. Idź do dom, śpiywejcie kolyndy i bowcie sie, jo do wos hnet przida.

Ywald wziōn nojgryfniejsze ôbrozki, jakie miōł i napoczōn łazić po mieście, coby znojść kogoś, fto by-

dzie je chcioł ôd niego kupić. Stanoł na winklu, ale kożdy kajś drałowoł, żodyn niy doł pozōr na puklatego boroka z ôbrozami. Wtynczos zaczōn łazić po chaupach, klupoł do roztomajtych dźwiyrzy, ale wszandy było zawarte, a ludzie zarobione, jak to przi wiliji. Yntliś przyszoł do chaupy ôd starego Zigi. Chwila stoł, aże yntliś ôpowożył sie zaklupać. Stary Ziga pedzioł, że rod go widzi, bo prawie myśloł ô tym, coby sie lajstnōnć ôbroz. Ino, że niy bele jaki ańfachowy. Chciołby tyn z Betlyjkōm, tyn, kery Ywald mo stoć w ôknie, tyn na kery kożdego dnia filuje tela norodu. Tyn, kery Ywald namalowoł ekstra do samego Jezusiczka. I że za tyn ôbroz je fertich zabulić kożde piyniōndze.

– Niy – pedzioł Czornynoga. – Na to niy pōda. Tego jednego ôbrozu wom niy sprzedom.

– A jo chca ino tyn – ôdpedzioł mu frechownie starzik. – I zabula wom za niego tela, że zrobicie tym bajtlom takie świynta, jakich jeszcze niy miały. A terozki ciście do dom i narichtujcie mi tyn ôbroz, a jo wom do godziny pośla jakigoś chopa, kery go ôd wos weźnie.

Borok Czornynoga ślimtoł cōłko droga do dom. Nale kej prawie szoł wele familoka ôd Trudy i jeji familje, posłyszoł bajtle śpiywać kolynda. Wtynczos cōłkie nerwy mu przeszły. Tak miōł, że jak ino komuś poradził pomóc, to zaroz czuł sie lepij. Za godzina do jego dźwiyrzy zaklupoł pomager ôd starego Zygi, kerego tyn posłoł po ôbroz. Wziōn go, doł Ywaldowi piyniōndze, z kerymi tyn poszoł ôd razu do Trudy.

Jak ino ôddoł jij wszysko, co zarobił, pomału i pocichu poszoł nazod do swojijchaupy. Kej ino ôdemknoł dźwiyrze, posłyszoł bić dzwony w kościele. Wejrzoł i zoboczył ludzi ciś do kościoła. Kożdy miōł ze sobōm jakiś geszynk do Jezusiczka

– Niy ma co ślimtać – pedzioł som do sia. – Łōńskigo roku psinco żech doł, załōńskigo tyż, latoś tyż moga nic niy dać. Nojważniejsze, że te bajtle majōm trocha szpasu na świynta.

Wyciōngnōł ze szranku swōj stary mantel i napoczōn sie ôblykać, coby tyż pociś do kościoła. Wtynczos spōmniało mu sie ô kołoczu, kery zaczōn kroć, zaczym Trudka przyszła i pedziała mu ô tym, co sie podzioło jeji ôjcu. Zachichroł sie po cichu, bo nowo idyjo wkludziła sie do jego gowy.

– A po jakiymu niy miōł bych wziōnć tego ôstatnigo kōncka kołocza do kościoła? Dyć ino tela mi ôstało. Zaniesa to Jezusiczkowi, niych wiy, że to je cōłko moja wieczerzo. Lepij jak mu dōm bele co, jakbych miōł mu psinco dać, pra?

Kej ino wloz rajn do kościoła, zmiarkowoł, że skuli czegoś je fest rod. Nale fto niy ma rod, kej widzi tela zapolonych świeczek, fto sie niy uśmiychnie, kej naôbkoło tak fajnie wonio krisbaumami. W kościele już było mocka geszynkōw, kożdy cosik ze sobōm wziōn. Stykło roz wejrzeć i zaroz zmiarkować wiele piyniyndzy były warte. Som kajzer wziōn i posłoł złoty zegōwek ze swojigo tronu. Szpotawy i puklaty ficywert wejrzoł na te geszynki, wziōn tyn swōj kōncek kołocza i napoczōn pomału iś ku Betlyjce. Słyszoł co ciuciali ludzie, wele kerych szoł.

– Gańba, Ywald, gańba!

– Tyś je ale chapol, tela mosz ôbrozōw, ale ciynżko ci dać jedyn z nich za geszynk do Jezusiczka!

– Tako gańba, Ywald!

Czornynoga ani na nich niy wejrzoł, kuldysoł sie do przodku, gowa trzimoł nisko, skirz czego ludzie mieli gyfil, że je jeszcze bardzij puklaty, jak zawdy. Zdowało mu sie, że pierōnem daleko mo do tyj Betlyjki, a jeszcze musioł wlyź na schody. Schodōw było siedym. Ftoś może pedzieć, że mało, nale jak ftoś je szpotawy, to wiadomo, że mo ciynżko. Trocha sie wylynkoł, że niy poradzi sie wyspinać, ino że było już za niyskoro, coby terozki sie ôdwyrtnōnć i iś nazod. „Roz-dwa-trzi…” – tyrpło go w prawo i musioł chycić sie luftu, coby sie niy ôbalić na zol. „…sztyry-piynć…” – już ino trocha i zaroz bydzie na wiyrchu. „…sześć…” – pizła go hicywela, ale wiedzioł, że już ino ôstoł mu ôstatni schōd. Wiedzioł, że kożdy na niego terozki filuje i ôroz zrobiło mu sie niypeć. Wziynły go nerwy na samego siebie, słyszoł ludzi na dole śmioć sie z niego i jego maszketny idyji. Było mu gańba, że przyszoł ku tymu, coby dać Jezusiczkowi taki ajnfachowy geszynk. Kōncek kołocza! Dyć to trza richtich być pitomym, coby tak sie wyrychlić! Ludzie cōłki rok szporowali na nojfajniejsze i nojdroższe geszynki, a ôn… Ciś samstōnd, jak nojgibcij podrałować do dom, coby żodyn go niy widzioł… Wiela by terozki doł, coby go ziymia zasuła, coby żodyn niy widzioł. Na zicher kożdy sie z niego bydzie śmioł do końca jego żywobycio. Ino, że po jakiymuś żodyn sie niy śmioł. Ywald Czornynoga wejrzoł na dōł i zmiarkowoł, że kożdy klynczy i filuje na niego, choby na samego Ponbōczka. Som farorz napoczōn rzykać. Eli ône wszyskie filowali na niego, eli na Betlyjka? Ywald wejrzoł ku Betlyjce i zaczōn ślimtać. Zoboczył gynau to, ô czym godała ta staro powiarka. Dzieciōntko Jezus przyszło ku niymu i wyciōngło rynce po jego kołocz. Po geszynk ôd puklatego Ywalda Czornynogi. Amyn.

Marcin Melon

Marcin Melon napisał to opowiadanie specjalnie na potrzeby dobroczynnej akcji #Kochajwiecej (http://www.kochajwiecej.pl/naswieta/), w ramach której w zamian za wpłaconą online dobrowolną darowiznę na rzecz Fundacji Zakonu Braci Albertynów każdy darczyńca otrzymywał dostęp do audiobooka z nagraniami szerzej nieznanych polskiemu czytelnikowi opowiadań wigilijnych w interpretacji znanych aktorów polskich i śląskich scen. Opowiadanie Marcina Melona *po naszymu* opowiedział Dariusz Chojnacki. Dzięki uprzejmości Autora opowiadania oraz Wydawcy audiobooka zamieszczamy w „Górnoślązaku” pierwodruk *Geszynku ôd ficywerta*.

Utwór *Geszynk ôd ficywerta* powstał na podstawie polskiego tłumaczenia ponadstuletniego opowiadania Ruth Sawyer z książki *This way to Christmas*, autorstwa Katarzyny i Bartłomieja Błaszczyńskich – aktorów Teatru Śląskiego im. Stanisława Wyspiańskiego w Katowicach.

Obcość zaczyna się nie na brzegu oceanu,
ale na granicy skóry.

(Clifford Geertz)

Dodatkowe nakrycie przy wigilijnym stole

Tradycja wieczoru wigilijnego nakazuje, żeby przy stole zostawić jedno miejsce wolne i dodatkowe nakrycie. W moim domu mówiło się i mówi: „dla przybysza".

Inny

Obcy, przybysz, krzok/pniok, gorol – to zwyczajna rzecz na Górnym Śląsku. Tak, jak na każdym pograniczu. Współistnienie z Innym to codzienność. Przemieszanie języków, dialektów, wyznań, kultur, tradycji zawsze charakteryzowało społeczność mieszkającą na Śląsku. Tysiące Kresowian osiadło na Śląsku. Ślązacy przyjęli ich ze zrozumieniem, mając w pamięci los Ślązaków niemieckich – często sąsiadów, krewnych, miejscowych autorytetów, którzy wypędzeni tułali się po obcej ziemi. *Niy jest ważne czy to Polok abo Niymiec. Ważne, czy to porzomny człowiek* – tak uczyła mnie moja mama. Kryterium narodowości czy etniczności w świadomości ludzi pogranicza nie jest istotne. Bardzo to chrześcijańska postawa. Wszak Ewangelia nie warunkuje miłości bliźniego jego kolorem skóry czy oczu, jego przynależnością narodową czy obyczajami, których przestrzega. Jeżeli przestrzega prawa, nie czyni krzywdy nikomu, znajdzie swoje miejsce wśród nas.

Jak rodzą się fobie?

Na początku miesiąca miała miejsce polemika między Redakcjami „Dziennika. Gazety Prawnej" i „Tygodnika Powszechnego". Jest to jeden z przykładów, na którym możemy prześledzić, jak media mogą się przyczynić do kształtowania opinii społecznej w pozytywnym i negatywnym znaczeniu, jak utrwalają stereotypy i jak mogą wpływać na nastroje społeczne. „Dziennik. Gazeta Prawna" zamieścił wywiad z Polką, która po dwóch latach opuściła niewielkie miasteczko w Niemczech, gdzie mieszkała, bo - jak twierdzi - w jej wiosce „uchodźcy brudzili, kradli, straszyli turystów, a Niemcy podpalali domy azylanckie". Wywiad dostarcza wielu szczegółów z życia codziennego. Zainteresowana zbieraniem materiału do książki o Innym dziennikarka z „Tygodnika Powszechnego" pojechała na miejsce. I co się okazało? W wywiadzie udzielonym przez Polkę znajdowało się wiele półprawd, ewidentnych przeinaczeń, krzywdzących uogólnień. Rozmowy z mieszkańcami miasteczka, sąsiadami, pielęgniarką wskazywały na harmonijną współegzystencję („Tygodnik Powszechny" nr 48 z 27 listopada i nr 49 z 4 grudnia br.).

Przypomina się szeroko nagłaśniana sprawa dramatycznego wydarzenia podczas Sylwestra w Kolonii, kiedy to skrzywdzono wiele kobiet (80 zgłoszeń na policję), molestując, okradając, napastując. W ubiegłym miesiącu radio podało informację, że sąd niemiecki zakończył dochodzenie w tej sprawie i skazał…. 3 osoby: jedną na 3 miesiące w zawieszeniu, jedną bodaj na grzywnę, jedną upomniał. Pozostałe sprawy umorzono. Każde napastowanie, molestowanie kobiety zasługuje na karę. Każde – czy dotyczy to uchodźcy, czy chamskiego gościa w restauracji, czy podpitego kolegi z pracy. Dodałabym – na surową karę.

Jeżeli jednak sąd niemiecki wydał tylko trzy wyroki skazujące (sprawców większości z 80 zgłoszonych przypadków nie wykryto), to trzeba się zastanowić, czy skala nagłośnienia jest współmierna do wydarzenia.

Gdyby dziennikarka z „Tygodnika Powszechnego" nie pojechała do wspomnianego miasteczka po materiał do pracy, żylibyśmy w przekonaniu, że, jak mówi udzielająca wywiadu, uchodźcy brudzą, kradną, straszą turystów, a Niemcy podpalają domy azylanckie.

„Oswoić" znaczy „stworzyć więzy"

Ten cytat z *Małego Księcia* znamy ze szkoły podstawowej. I wiemy z lektury, że żeby kogoś oswoić, trzeba każdego dnia siadać coraz bliżej niego. Wtedy łatwiej się go pozna. Jeżeli ktoś chce, szuka sposobu, jeżeli nie chce, szuka powodu – mówi polskie porzekadło. Nie będziemy tu oceniać faktów, na które nie mamy wpływu, bo nie jesteśmy decydentami w tym kraju. Możemy jednak cokolwiek zmienić.

Marta mieszka we Francji. Tam skończyła studia, zrobiła aplikację i dostała dobrą pracę. Kiedy ostatni raz przyjechała do domu, okazało się, że swoje piękne mieszkanie i perskiego kota powierzyła na czas nieobecności poznanej rodzinie uchodźców z Iranu. Mieszkają w obozie: Khalid, jego żona Amina i dwoje dzieci – synek chodzi do szkoły, córeczka jest młodsza. Marta udziela lekcji francuskiego Aminie, porozmawia też czasem z dziećmi po francusku. Khalid zna języki, w Iranie był dziennikarzem i za artykuły proamerykańskie groziło mu niebezpieczeństwo. Dlatego przyjechali do Europy. Raz w tygodniu cała rodzina odprowadza Aminę na lekcje, spacerują, by po lekcji ją odebrać. Amina, choć nie nosi chusty, nie może sama chodzić po mieście.

Khalid niecierpliwi się. Nie chcą już dłużej przebywać w obozie. Marta pomaga mu napisać odpowiednie pisma, podania i skierować do właściwych urzędów.

– Nie boisz się zostawić kluczy od mieszkania uchodźcom? Czy wiesz, jakie to ryzyko? Sama mówiłaś, że pod wieloma względami tkwią w mentalności arabskiej!

– Wiem, że to ryzyko. Kiedy ja przyjechałam do Francji, byłam nikomu nieznaną Polką, a polscy emigranci nie cieszyli się, mówiąc delikatnie, nieposzlakowana opinią. Moją jedyną rekomendacją było zaświadczenie, że jestem studentką Sorbony. Znaleźli się ludzie, którzy wyjeżdżali na trzy miesiące i na ten czas dali mi klucze od swojego mieszkania, a moim obowiązkiem była opieka nad kotem i podlewanie kwiatków. Zaufali mi. Cieszę się, że ja mogę choć w części zrobić podobnie.

– Jesteś z nimi zaprzyjaźniona?

– Nie można nazwać naszych relacji przyjaźnią. Mogę pomóc, więc pomagam.

Marta nie zmieni systemu, nie rozwiąże problemu wszystkich uchodźców. Robi to, co potrafi.

Ktoś podprowadzi zbłąkanego Syryjczyka do taksówki, opłaci mu kurs, żeby zdążył na autobus do Lubeki. Ktoś zaprosi dziecko z obozu na urodziny swojego dziecka, ktoś opłaci czynsz rodzinie uchodźców lub zapłaci przy kasie za zakupy zrobione w markecie.

Zanim rodzina przy wigilijnym stole połamie się opłatkiem, dobrze byłoby, żeby każdy z jej członków umiał powiedzieć – co udało mu się zrobić dobrego dla przybysza, Innego. A wtedy wolne miejsce przy stole zapełni się gośćmi.

Łucja Staniczkowa

M. Bieniasz KEREN HAPUCH
(z cyklu Hiob)
cienkopis 2009
21x29 mm

Czytelnicy piszą

Droga Redakcjo!

Czas nadchodzących świąt Bożego Narodzenia to czas refleksji, stąd pomysł, aby napisać parę słów.

Jestem polską chrześcijanką i żoną egipskiego muzułmanina, z którym dzielę swe życie od 6 lat. Na początku naszej znajomości nie przypuszczałam, że kiedykolwiek zdecyduję się na związek z mężczyzną z zupełnie obcej mi kultury. Przełomem w moim życiu była wycieczka/pielgrzymka na górę Synaj, na której byłam z moim przyszłym mężem (wtedy jeszcze nie wiedziałam, że nim będzie). Tam zobaczyłam, jak nasze kultury się przenikają, a religie mają wiele wspólnego. Od tamtej pory buduję z moim ukochanym rodzinę na wspólnych nam wartościach. Wprawdzie różnice kulturowe pozostały, ale fundament na budowanie rodziny opartej na otwartości na to, co nieznane, pomaga nam się porozumieć w trudnych sytuacjach.

Niestety, wydarzenia związane z przyjęciem kilku milionów uchodźców do Europy nawet we mnie wzbudziły duży lęk. Jednak dzięki wsparciu męża i dużej wiedzy w temacie religii i kultury arabskiej szybko udało mi się ten lęk oswoić. To zupełnie normalne – bać się tego, czego nie znamy. Natomiast wiem, że budowany skrupulatnie przez łaknące sensacji media obraz Araba-przestępcy efektywnie zamyka nas na niesienie pomocy I daje nam prawo traktowania „obcych" jak ludzi drugiej kategorii.

Chciałabym życzyć nam na te Święta (i nie tylko) otwartości, siły na poszukiwanie prawdy, aby wiedzieć i widzieć więcej. Wtedy media nie będą w stanie nami manipulować.

Dziękuję i pozdrawiam.

Wesołych Świąt!

Sara Maria Barna-Sadek

Autorka urodziła się na Śląsku, jest kreatorką mody, głównym projektantem w firmie Blue Shadow w Łodzi

Wielokulturowy Śląsk

Jestem Cyganką

Bella Majewska mówi o sobie: Cyganka, choć w urzędach używają określenia „Romka" i wpisują imię Weronika. Jej trzej synowie: Denis, Stiwen i Krystian mają urodę cygańską, choć Stiwen może trochę mniej, urodził się jako blondynek. Denis i Krystian mają charakter cygański – mniej przykładają się do pracy, lubią się bić, ciąży im dyscyplina (Bella często, niemal codziennie była wzywana do szkoły). Stiwen – przeciwnie. Nauczyciele go chwalą za pilność i dobre zachowanie. Trzech synów wychowuje sama. Ich ojciec jest raczej dochodzący. Używają nazwiska panieńskiego matki – Kwiek. Tak, są spokrewnieni z Izoldą Kwiek, znaną poetką romską, autorką opublikowanego tomiku wierszy.

Chłopców trzyma żelazną ręką. Muszą przestrzegać zasad – tych polskich i tych cygańskich. Wymaga skromności ciała – nawet w domu nie chodzą w samej bieliźnie. Sama nigdy nie założyła spodni i krótkiej spódnicy. Tylko dziewice mają prawo ubierać się nowocześnie. Mężatki – nigdy. Liczy się z opinią innych Cyganów, którzy mogliby ją widzieć ubraną niezgodnie z obyczajem cygańskim. Kontakty z innymi Romami, nawet mieszkającymi w tej samej dzielnicy, są bardzo rzadkie.

Moi przyjaciele to sąsiedzi

– Jesteśmy jak jedna rodzina – mówi Bella. – Drzwi zawsze są otwarte, możemy wejść o każdej porze zrobić sobie kawę, nalać zupy, pożyczyć pieniędzy, węgla. Mamy dzieci w podobnym wieku, bawią się razem na podwórku. Czasem idę na spacer do parku z dziećmi sąsiadek. Mówią do mnie: ciocia Bela. Cieszy mnie, kiedy usłyszę: „Dziękuję, pani Werko!".

Nigdy się nie wyparłam, że jestem Cyganką. Urodziłam się w Katowicach w rodzinie cygańskiej. Mama opowiadała mi o taborze, koczowaniu. Ale ja tego nie zaznałam. W mojej rodzinie przestrzegano obyczaju cygańskiego. Wyszłam za mąż, kiedy miałam 16 lat. O małżeństwie, pożyciu małżeńskim nie wiedziałam nic. Cieszyłam się, że będzie wesele, ale byłam pewna, że po uczcie z powrotem wrócę do mamy. Tak też zrobiłam. Uciekłam w dzień wesela.

Jak poznałam męża? Któregoś dnia przyszedł do nas, zobaczył mnie, spodobałam mu się i wszyscy zadecydowali o ślubie. Był Cyganem, miał 24 lata, pracował w Hucie Pokój. Krótko byliśmy małżeństwem, zmarł. Byłam młoda i bardzo głupia. Teraz dziewczyny są inne. Chciałam być krawcową, iść do krawieckiej szkoły. Ale musiałam wyjść za mąż.

Nie czuję się odrzutkiem

– W Rudzie Śląskiej mieszkam 10 lat – opowiada. – W sklepie czy w urzędzie wszyscy starają się mi pomóc. Dostaję zasiłek, no i teraz 500+ na dwoje dzieci. W szkole chłopcy nigdy nie byli zaczepiani, że są Cyganami. – Ty Cyganie! – słyszeli jednak czasami. Ale nie przeszkadza to im. Słyszą przecież, jak do innych się mówi: „Ty gorolu! Ty gorolico!". Nie ma o co się obrażać. Synowie wiedzą, że są pół Polakami i pół Cyganami. I potrafią to uszanować. Mówią po śląsku, po cygańsku, a w szkole po polsku. Ja też. Byli w Komunii świętej.

Czy dzieci romskie są trudne?

Pytam o to dyrektora Gimnazjum nr 11, Damiana Pajonka.

– Nie bardziej niż inni uczniowie w wieku dorastania – odpowiada. Mają może większe kłopoty językowe – mówią po śląsku, znają codzienny język romski, a polszczyznę tylko z książek. W tej chwili mamy zaledwie kilkoro romskich uczniów. Nie są potrzebne specjalne zabiegi integrujące, na ogół znają się z innymi dziećmi z podwórka, ze szkoły podstawowej. No, może czasem z egzekwowaniem obowiązku szkolnego są trudności. Dotyczy to zwłaszcza dziewcząt, które w dalszym ciągu są wydawane za mąż jeszcze jako uczennice, czasem nawet szkoły podstawowej.

Porwanie i co dalej…?

Wychowawczyni, Ewa Zieleźnik, przytacza historię jednej z uczennic:

– Romka, uczennica jednej z nowobytomskich szkół podstawowych, niczym nie wyróżniała się wśród swoich rówieśników. Oprócz oryginalnej urody cygańskiej. Była pogodnym dzieckiem, wesołym, o niebywałym poczuciu rytmu. Świetnie dogadywała się z koleżankami, uczestniczyła w życiu klasy, nie sprawiając kłopotów wychowawczych. Ukończyła szkołę podstawową na zadowalającym poziomie i na tym zakończyła edukację. Czy tego wymagała jej kultura, jej przynależność do rodziny romskiej? Jak sama wspomina – nie. Beztroska nastolatki spowodowała taki wybór. „Nie musiałam się uczyć, więc zostałam w domu" – mówi. Dzisiaj, z perspektywy czasu, inaczej ocenia tamtą postawę. Na pytanie, czy uzupełni wykształcenie, odpowiada: „Być może".

Jak potoczyły się jej losy? Można powiedzieć, że po cygańsku, bo nasza bohaterka podzieliła los wielu dziewcząt, nastola-

13

Ślązak na uchodźstwie

#ślązzaknauchodźstwie – czyli spojrzenie na Śląsk okiem młodego Europejczyka

La belle Alsace, czyli taki francuski Śląsk

Nie tak dawno temu odwiedziłem region, który w znacznym stopniu przypomniał mi moje rodzinne strony, choć nie ma tam ani kopalnianych szybów, ani hałd, ani familoków. Region, który z powodu wojen i strategicznych rozgrywek mocarstw był kilkukrotnie przekazywany z rąk do rąk, aby ostatecznie stać się częścią współczesnej Francji – Alzacja.

Większości doskonale znane jest główne miasto Alzacji, w którym znajduje się siedziba Parlamentu Europejskiego, czyli Strasburg. Obszar będący charakterystycznym pomostem między Niemcami a Francją wydaje się być idealnym miejscem dla takiej instytucji. Niektórzy z nas mieli przyjemność skosztować, a może nawet są wielbicielami (osobiście znam taką osobę i serdecznie pozdrowiam Pana Prezesa Grzegorza Frankiego) jednego z dwóch gatunków wina produkowanego w tej krainie, czyli naturalnie słodkiego Gewürztraminera i wytrawnego Rieslinga. Niewielu jednak miało okazję przyjrzeć się Alzacji z bliska.

Kiedy wyruszymy w głąb Alzacji, to już w pierwszym momencie uderza w oczy charakterystyczna architektura kolorowych domów z muru pruskiego, co między innymi wyróżnia ten region od reszty Francji. To właśnie te uroczo komponujące się budynki, przedzielone gdzieniegdzie kanałami wodnymi, stanowią wraz ze smaczną kuchnią jeden z powodów, dla których warto odwiedzić te tereny.

Jednak Alzacja to również jej wyjątkowa kultura, która dzięki swojej historii stanowi ciekawe połączenie różnych wpływów. Jednym z jej owoców jest miejscowa mowa, która pomimo wielości dialektów, stanowi nieoficjalnie (z powodu braku ratyfikacji przez Francję Europejskiej Karty Języków Regionalnych i Mniejszości) język regionalny. Etnolekt ten, choć jeszcze kilka dekad temu zaniedbywany i zdominowany przez język francuski, a przez to używany przez mniejszość mieszkańców Alzacji, współcześnie cieszy się większymi możliwościami jego kultywowania niż nasza *ślónsko godka*. Dziś język alzacki jest dobrowolnie nauczany w publicznych szkołach, a każdy uczeń liceum może podejść do egzaminu z jego znajomości. W przestrzeni publicznej, obok francuskojęzycznych tablic z nazwami miejscowości i ulic, wiszą sobie i nikomu nie przeszkadzają ich alzackojęzyczne odpowiedniki.

Podobieństwo pomiędzy *krainą bocianów* (ten znany nam dobrze ptak jest symbolem Alzacji) a Śląskiem to również silne uprzemysłowienie w przeszłości. Aktualnie większa część kopalń soli potasowych została już zamknięta, a na ich terenie powstały siedziby innych przedsiębiorstw. Mimo to Alzacja nadal pozostaje najbardziej zindustrializowanym regionem Francji, a jednocześnie posiada najlepiej rozwiniętą infrastrukturę do jazdy na rowerze w całym kraju. Ciesząc się ścieżkami rowerowymi o łącznej długości dwóch tysięcy kilometrów, Alzatczycy mają możliwość podziwiania przepięknych widoków, także na swe góry Wogezy i niezliczone winnice, a wszystko w zadbanym środowisku naturalnym.

Mam nadzieję, że pewnego dnia będę mógł zaprosić swojego alzackiego znajomego do siebie i usłyszeć z jego ust: *Ten wasz Śląsk jest tak podobny do naszej Alzacji!*

Dawid Wowra

Jeśli pełny talerz, wygrana na gonitwach i wiele wolnych od pracy dni jest odpowiedzią, to na jakie pytanie?

12

tek romskich: została porwana przez swojego przyszłego męża, mając zaledwie 17 lat. Jak do tego doszło? Otóż, nie spodziewając się dramatycznych wydarzeń, wyszła dość późnym wieczorem do sklepu. Nagle, nieoczekiwanie, zatrzymało się blisko niej auto, z którego pośpiesznie wysiadło kilku romskich mężczyzn. Niczego nie wyjaśniając, zatrzymali dziewczynę i kazali wsiąść do samochodu. Wśród Romów był jej przyszły mąż, chłopak w tym samym wieku. Nastolatka była zaskoczona, ale nie bała się, bo znała cygańskie zwyczaje przedślubne. Po trzech dniach wróciła do domu, a po roku urodziła się córeczka, dzisiaj dziesięciolatka, piękna Romka. Nigdy formalnie nie poślubiła ojca córki, ale byli razem około dwóch lat. Teraz ocenia, że nie wyszło im wspólne życie i sama utrzymuje córeczkę, która jest źródłem jej radości. Radzą sobie raz lepiej, raz gorzej.

Czy młoda kobieta jest szczęśliwa? Nie chciała na ten temat rozmawiać – mówi Ewa Zieleźnik.

Nie jest łatwo być Cyganem

Stowarzyszenie Romów „Gandi" w Rudzie Śląskiej działa od 2016 roku. Jego celem jest integrowanie mniejszości Romów od wewnątrz, zakorzenienie Romów w środowisku lokalnym oraz integrowanie z ludnością polską, wyrównywanie szans edukacyjnych dzieci i młodych Romów umożliwiające dobry start w dorosłe życie, podtrzymywanie tradycji i rozwój kultury romskiej, rozwój działalności opiekuńczej wobec Romów znajdujących się w trudnej sytuacji materialnej.

Jak pogodzić „wyrównywanie szans edukacyjnych" z „podtrzymywaniem tradycji romskiej", skoro życie nieraz wykazuje sprzeczność takiego zapisu?

Nie jest łatwo być Cyganem – chciałoby się powiedzieć. Ale trawestując nieco zdanie Z. Kadłubka, dodalibyśmy: „Ale skoro się już jest Cyganem, nie można być nikim innym".

Łucja Staniczkowa

Reportaż

Konkurs Lady D.
z Biblioteki Śląskiej w Katowicach do Parlamentu Europejskiego w Brukseli

Historia Konkursu Lady D. sięga marca 2002 roku. Poruszający się na wózku elektrycznym katowicki działacz społeczny Marek Plura postanowił 8 marca, w Międzynarodowym Dniu Kobiet, uhonorować niepełnosprawne panie, które mimo swojej niepełnosprawności żyły aktywnie, a nawet pomagały innym, inspirowały, były wzorem. Marek Plura nadał temu konkursowi przewrotny tytuł, o podwójnym znaczeniu: Lady D. – w języku angielskim *Lady Disabled* znaczy tyle co Dama Niepełnosprawna. Zawsze podkreślał jednak, że uzasadnione są wszelkie skojarzenia z tragicznie zmarłą księżną Dianą, znaną z działalności na rzecz osób niepełnosprawnych.

Spotkanie Lady D. odbywało się zawsze 8 marca, w Dniu Kobiet.

Jak Lady D. się rozwijała?

Impreza z roku na rok stawała się bardziej uroczysta; 8 marca 2004 roku podczas III edycji wręczania wyróżnień Lady D. wystąpił Józef Skrzek, odbyła się też prekursorska prezentacja modelek na wózkach. Grupę modelek wymyśliła i stworzyła Beata Nartowska, wtedy mieszkanka ośrodka w Borowej Wsi i laureatka tej edycji.

Konkurs początkowo lokalny, z czasem nabrał charakteru ponadregionalnego, zaczęły napływać zgłoszenia kandydatek z innych województw. Kiedy Marek Plura został posłem na Sejm RP, konkurs stał się ogólnopolski, relacjonowany przez media ogólnopolskie.

Przez wszystkie lata zawsze uczestniczyła w nim śp. Krystyna Bochenek, przewodnicząc Kapitule; będąc już wicemarszałkiem Senatu, znajdowała czas na przyjazd do Katowic, na Galę Lady D. Ostatnia edycja z jej udziałem i zarazem ostatnia w Katowicach odbyła się 8 marca 2010 roku.

Konkurs Lady D. im. Krystyny Bochenek

Po śmierci Krystyny Bochenek Marek Plura, wtedy już przewodniczący Parlamentarnej Grupy ds. Osób Niepełnosprawnych, zaprosił do prac w Kapitule posłanki z Parlamentarnej Grupy Kobiet i Parlamentarnego Zespołu ds. Osób Niepełnosprawnych.

W marcu 2011 roku po raz pierwszy zorganizował galę finałową Lady D. w Warszawie, w gmachu Sejmu; a dla uczczenia pamięci wieloletniej przewodniczącej, od 2012 roku konkurs nosi imię Krystyny Bochenek.

W 2015 roku na terenie całego kraju odbyło się 16 etapów wojewódzkich, przeprowadzonych przez parlamentarzystki – członkinie Parlamentarnej Grupy Kobiet we współpracy z władzami samorządowymi, organizacjami pozarządowymi oraz z oddziałami PFRON. Jak się okazało, jest wśród nas tyle niepełnosprawnych kobiet z wybitnymi osiągnięciami, że nie było problemów z odnalezieniem ich w żadnym z regionów.

Kapituła konkursu miała wyjątkowo trudne zadanie, aby wyłonić tylko jedną Damę w każdej z pięciu kategorii konkursowych. Swój werdykt ogłosiła podczas uroczystej gali w reprezentacyjnej Sali Kolumnowej Sejmu RP.

Europejska Lady D.

23 września 2015 roku, w gali finałowej w Sejmie RP, wzięło udział ponad 300 osób. Uroczystość prowadził znany dziennikarz Michał Olszański. Marek Plura, będąc już od roku posłem do Parlamentu Europejskiego, powiedział: – Serdecznie zapraszam wszystkie laureatki tegorocznej edycji, by stały się ambasadorkami tego przedsięwzięcia w Parlamencie Europejskim, w Brukseli, ponieważ razem z Parlamentarną Grupą ds. Osób Niepełnosprawnych chcemy, żeby Lady D. była konkursem europejskim. Mam nadzieję, że za rok będziemy mogli poznać datę pierwszej edycji konkursu w Unii Europejskiej.

Ilona Raczyńska-Ciszak

Autorka jest asystentką Europosła Marka Plury, główną organizatorką konkursu Lady D.

Gala Lady D. – grudzień 2016

Laureatki tegorocznej edycji konkursu Lady D. nagrodzone zostały w czterech kategoriach. Zamieszczamy laudacje, które zostały wygłoszone podczas wręczania nagród 3 grudnia 2016 roku w Bibliotece Śląskiej

Kategoria: Życie zawodowe

Anna Wandzel

Od ponad 18 lat związana jest zawodowo i społecznie z działalnością na rzecz osób niepełnosprawnych.

Pracując jako Konsultant ds. Studentów Niepełnosprawnych w Uniwersytecie Śląskim, opracowała program „Uniwersytet równych szans", dzięki któremu sukcesywnie dostosowano Uniwersytet Śląski do potrzeb niepełnosprawnych studentów – zakupiono systemy wspierające transmisję dźwięku dla osób z dysfunkcją słuchu, wyposażono biblioteki Uniwersytetu w stanowiska komputerowe dostosowane do potrzeb osób z dysfunkcją wzroku, przystosowano strony internetowe dla studentów niewidomych i niedowidzących, dla osób niepełnosprawnych wprowadzono alternatywne formy egzaminów, indywidualną organizację studiów, asystenta studenta niepełnosprawnego, tłumacza języka migowego. W ciągu 18 lat jej pracy liczba studentów z niepełnosprawnością zwiększyła się z 70 do ponad 500. Pracowała społecznie jako konsultantka Senatu RP podczas prac nad zmianami w ustawie o rehabilitacji zawodowej i społecznej osób niepełnosprawnych. Była członkiem zespołu zadaniowego pracującego nad Strategią Polityki Społecznej Województwa Śląskiego na lata 2006-2020. Zdobytą wiedzę i doświadczenia w zakresie wspierania osób niepełnosprawnych wykorzystała podczas pracy na stanowisku Dyrektora Śląskiego Oddziału PFRON. Od września 2016 roku jest przewodniczącą Wojewódzkiej Społecznej Rady Osób Niepełnosprawnych, działa w Fundacji Wspierania Inicjatyw Społecznych „Pogranicze Bez Barier" w Bielsku-Białej. Angażuje się w prace Fundacji Menedżerowie Jutra MOFFIN, która wprowadza społeczną odpowiedzialność biznesu do dużych korporacji, jak HP czy IBM.

Kategoria: Działalność społeczna

Grażyna Trębacz

Grażyna Trębacz to prezes Katowickiego Związku Inwalidów Narządu Ruchu i wiceprzewodnicząca Koła Osób Niepełnosprawnych przy Automobilklubie Śląskim. Choruje na chorobę Heinego-Medina. Na rzecz niepełnosprawnych działa od 1989 roku, mobilizując do aktywności. Organizuje samochodowe rajdy nawigacyjne dla osób niepełnosprawnych; kiedy nie jest organizatorem, sama pilotuje, w październiku zdobyła puchar podczas mistrzostw Polski w samochodowych rajdach turystyczno-nawigacyjnych ON.

Jest też zapalonym żeglarzem, przez wiele lat organizowała dla niepełnosprawnych członków swojego stowarzyszenia wyjazdy żeglarskie na Mazury. Dzięki niej 14 osób niepełnosprawnych ma patenty żeglarza jachtowego i sternika motorowodnego.

Ukończyła szkołę dla asystentów osób niepełnosprawnych, aby jeszcze lepiej znać i rozumieć specyfikę problemów osób z innymi niepełnosprawnościami. Organizuje wyjazdy na obozy aktywnej rehabilitacji, warsztaty żeglarskie, uroczyste Wigilie i wyjazdowe Sylwestry. Mimo bólu, zawsze uśmiechnięta.

Kategoria: Dobry start

Marta Zając

Choruje na SMA, od urodzenia porusza się na wózku. Studentka filologii czeskiej na Uniwersytecie Ostrawskim. Jeden semestr studiowała w Brnie, gdzie pojechała jako pierwsza osoba niepełnosprawna z Polski z asystentką na wymianę studencką Erasmus+ (2014).

Laureatka konkursu „Grasz o staż w Parlamencie Europejskim", zorganizowanego przez posła Marka Plurę, w tym roku odbyła staż w jego brukselskim biurze. Od 2011 roku prowadzi bloga i fanpage na Facebooku „Wonder Woman on Wheels". Propaguje aktywność osób niepełnosprawnych w życiu zawodowym i społecznym. Blog pozwala również uświadomić osobom pełnosprawnym, jak wygląda życie osób na wózkach, z jakimi trudnościami stykają się na co dzień. Na blogu zamieszcza także wpisy o swoich podróżach i rozpowszechnia wiedzę na temat sportów zimowych dla niepełnosprawnych (w tym Piloted Dualski) oraz Ampfutbolu.

Bierze czynny udział w projekcie społecznym „Te Sprawy", który szerzy wiedzę na temat seksualności i cielesności osób niepełnosprawnych.

Kategoria: Sztuka

Sonia Osiecka-Babut.

Choruje od urodzenia na chorobę Heinego-Medina. Od I klasy szkoły podstawowej przebywała w specjalistycznym internacie w Policach koło Szczecina. Z daleka od domu mała Sonia od najmłodszych lat uczyła się samodzielności.

Zapalony rajdowiec i automobilista, jest przewodniczącą Komisji Zmotoryzowanych Niepełnosprawnych przy Głównej Komisji Sportów Popularnych i Turystyki Polskiego Związku Motorowego w Warszawie. Ma uprawnienia sędziego i organizatora imprez motorowych, jest też szkoleniowcem organizatorów turystyki motorowej, przewodniczącą komisji sportów motorowych na Śląsku. Kocha żagle, dwukrotna Mistrzyni Polski i w regatach żeglarskich osób niepełnosprawnych w Niemczech.

Jednak jej prawdziwa pasja to malarstwo. Specjalizuje się w rzadko spotykanej technice – w malarstwie na szkle. Ma za sobą wiele wystaw w Polsce, Czechach i Niemczech. W swojej pracowni plastycznej przez kilka lat prowadziła kółko plastyczne dla dzieci w wieku 5-12 lat. . ❑

Śląski Trzeci Sektor

Przymierze Śląskie

W naszym cyklu „Śląskie sprawy" przedstawiamy organizacje wchodzące w skład Rady Górnośląskiej. Zaprezentowaliśmy już Państwu działalność Ślōnskij Ferajny i Towarzystwa Kultywowania i Promowania Śląskiej Mowy „Pro Loquela Silesiana". Dziś kolejna organizacja, która należy do Rady Górnośląskiej również od momentu jej powstania, czyli od maja 2012 roku. Przymierze Śląskie – bo o nim mowa – zostało założone w 2005 roku na terenie powiatu tarnogórskiego i prowadzi działalność w wielu dziedzinach, ale przede wszystkim skupia się na edukacji i kulturze. – Członkiem stowarzyszenia może być każdy, kto wiąże swoją przyszłość z Górnym Śląskiem – niezależnie jak długo tutaj mieszka. Liczy się poczucie więzi z regionem i chęć działania dla jego dobra – mówi Prezes „Przymierza Śląskiego" – Jan Hahn. W kwietniu tego roku organizacja dokonała zmian w statucie i tworzy koła również poza granicami powiatu tarnogórskiego. – Nasza działalność spotkała się ze sporym uznaniem i aprobatą wielu osób, także z innych części regionu, dlatego takie zmiany były konieczne – dodaje Prezes.

Tak jak już wspomnieliśmy, Przymierze Śląskie prowadzi działalność głównie związaną z edukacją i kulturą. – Symbolizującym tę działalność wydarzeniem było wręczenie pierwszych nagród „Śląskiego Tacyta" im. Augustina Weltzla. Jako współgospodarz i współorganizator tej uroczystości, która odbyła się w maju 2007 roku w pałacu w Nakle Śląskim, mieliśmy zaszczyt gościć niekwestionowany autorytet w dziedzinie historii sztuki – prof. Ewę Chojecką i pisarza, publicystę i malarza – Henryka Wańka. Pomysłodawcą i fundatorem nagród „Śląskiego Tacyta" jest Ruch Autonomii Śląska. Od 2007 roku wyróżnienie jest wręczane co roku.

Przymierze Śląskie realizuje od siedmiu lat – wraz z Domem Współpracy Polsko-Niemieckiej i Starostwem Tarnogórskim – projekt „Historia lokalna na przykładzie wybranych powiatów, miast i gmin". Cykl bardzo ciekawy i przyciągający tłumy słuchaczy. W tym czasie dr Arkadiusz Kuzio-Podrucki opowiadał o tarnogórskich Hohenzollernach, nakielskich Donnersmarckach, o rodzie Wrochemów; Łukasz Stera o historii górnictwa radzionkowskiego, dr Michał Sporoń o legendzie, historii i wizerunku św. Barbary, Piotr Kalinowski o strażach Pożarnych na Górnym Śląsku, Irena Gatys o dziejach śląskich fabryk porcelany i o swojej kolekcji, dr inż. Mieczysław Żeglin o historii Śląska (od pradziejów do początków średniowiecza) oraz o pionierach rewolucji przemysłowej na Ziemi Bytomskiej i Tarnogórskiej na przełomie XVIII i XIX wieku, Dariusz Kulej o górnośląskich poetach polsko-, śląsko- i niemieckojęzycznych (w czasie spotkania czytano teksty po śląsku, polsku i niemiecku), a Józef Tyrol o górnośląskiej szkole ludowej za czasów panowania Austrii i Prus. Jak widać, tematyka bardzo zróżnicowana, ale niezmiernie ciekawa. Oczywiście wymieniliśmy tylko niektóre prelekcje, jakie odbyły się w ciągu kilku lat.

Przymierze Śląskie zorganizowało również kilkudniowy I Festiwal Filmów o Śląsku. Główną nagrodę zdobył Bartłomiej Zylla za film „Prywatne lotnisko". Wyróżnienie otrzymali Krzysztof Nocoń i Przemysław Korczyński za film „A coś się stało?". Bohater tego filmu – Dietmar Brehmer (na marginesie szef Niemieckiej Wspólnoty „Pojednanie i Przyszłość", organizacji należącej do Rady Górnośląskiej) przybył do Rybnej i wręczył swoją prywatną nagrodę.

Przymierze Śląskie od kilku już lat działa na rzecz uznanie ślōnskij gōdki za język regionalny. Mało kto pamięta, iż to właśnie tarnogórskie stowarzyszenie było w czerwcu 2007 roku głównym organizatorem konferencji pod patronatem Wicemarszałek Senatu Krystyny Bochenek na temat języka śląskiego „Śląsko godka – jeszcze gwara czy jednak już język", która odbyła się w Sali Sejmu Śląskiego. Głównym jej pomysłodawcą był Andrzej Roczniok. Przymierze Śląskie wzięło również udział w przygotowaniu „Gōrnoślōnskigo ślabikōrza", który pojawił się na rynku wydawniczym w 2010 roku.

Stowarzyszenie jest oficjalnym reprezentantem Powiatu Tarnogórskiego w kontaktach z zaprzyjaźnionym powiatem Erlangen-Hochstadt w Bawarii, stąd liczne kontakty i działania kulturalne. Przymierze Śląskie zorganizowało z Urzędem Miasta we wrześniu 2010 roku I Światowy Zjazd Tarnogórzan, którego otwarcia dokonali dwaj książęta: ks. Guidotto Henckel von Donnersmarck i ks. Joachim Biron von Kurland (szef śląskich arystokratów). W spotkaniu uczestniczyły nowe władze Towarzystwa Przyjaciół Powiatów Erlangen-Hochstadt/Tarnowskie Góry: Prezes Manfred Bachmayer, Wiceprezes – Georg Strzodka, członek Zarządu – Heinz Leonhard i kilkadziesiąt osób przybyłych z Frankonii.

Działalność Przymierza Śląskiego to nie tylko jednak edukacja i kultura. – Udzielamy się również charytatywnie – tłumaczy Prezes Jan Hahn – Od wielu już lat z zaprzyjaźnionym „Śląskim Dzwonem Nadziei" bierzemy udział w spektaklu „To ja, Twoja Marysieńka". W sztuce napisanej przez Gabrielę Horzela-Szubińską, która jest członkiem naszego stowarzyszenia i wyreżyserowanej przez Izabelę Pischka, występuje prawie cały zarząd Przymierza.

Z ciekawych inicjatyw warto wymienić na pewno wmurowanie tablicy w mur przy Dworku Goethego „Ślązakom – jacy by nie byli". Na odsłonięciu byli szefowie śląskich organizacji – ze Związku Górnośląskiego przybył Józef Buszman, Dietmar Brehmer z Niemieckiej Wspólnoty „Pojednanie i Przyszłość". Na wniosek Przymierza Śląskiego i radnego Jana Hahna przyznano księciu Guidotto Henckel von Donnersmarck tytuł Honorowego Obywatela Tarnowskich Gór. Uroczystość miała miejsce w pałacu w Rybnej. Podobny gest w stosunku do dostojnego gościa uczyniło Zabrze, honorując go tego samego dnia w kopalni „Guido".

Dużą wagę Przymierze Śląskie przywiązuje do spraw wydawniczych. Ze środków wojewódzkich, powiatowych i miejskich wydano książki beletrystyczne (m.in. „Rolada" Jana Drechslera) i historyczne (m.in. „Ilustrowana historia Śląska w zarysie" Jana Hahna).

Organizacja bardzo prężnie działa na terenie powiatu tarnogórskiego. Przedstawiliśmy tylko niektóre, najważniejsze inicjatywy. Jeśli chcielibyście Państwo jeszcze bliżej poznać działalność stowarzyszenia, polecamy stronę: www.przymierzeslaskie. pl

Mirella DĄBEK

Rozmowa „Górnoślązaka"

Chcę sam wypowiedzieć swoją tożsamość – rozmowa z Wojciechem Czechem

Ciągle ktoś chce nam powiedzieć, kim jesteśmy. Możemy rozmawiać na temat składników tożsamości, ale to, kim się jest, każdy sam określa. Przy tym powinniśmy być otwarci. Im bardziej jesteśmy otwarci, tym lepiej dla nas, Ślązaków. Jestem skrajnym przeciwnikiem zamykania się – mówi Wojciech Czech, pierwszy wojewoda katowicki po zmianie ustroju w Polsce (1990 – 1994), współzałożyciel Związku Górnośląskiego.

Łucja Staniczkowa: Mówiąc: „Ślązacy", miał Pan na myśli mieszkańców Górnego Śląska. Czy tak? Przecież wiadomo, że na terenach Dolnego Śląska, żeby użyć przenośni, nastąpiło przetoczenie krwi – została baza, infrastruktura, ale życiodajna krew, czyli ludzie, zostali wymienieni.

Wojciech Czech: Nie zgadzam się z takim twierdzeniem. Pozostał tam *genius loci*, który odradza się w nowych ludziach. Kiedy w 1984 roku uczestniczyłem w konferencji zorganizowanej w Książu przez Uniwersytet Wrocławski, jeden z profesorów z kresowym zaśpiewem powiedział: - My, Dolnoślązacy...

Proces tożsamościowy ludzi zamieszkujących Dolny Śląsk nie zakończył się. Przyjmując tożsamość miejsca, ciągle jeszcze mówią: „Jadę na Śląsk", kiedy jadą do Katowic. Na naszych oczach powstaje tożsamość „nowych Ślązaków".

Jest Pan współautorem Deklaracji Związku Górnośląskiego. Akapit: „Związek pragnie nawiązać do tożsamości wywodzącej się z piastowskich korzeni księstw górnośląskich: opolskiego, raciborskiego, cieszyńskiego, zatorsko-oświęcimskiego, siewierskiego, bytomskiego, nyskiego i opawsko-karniowskiego" jest Pańskiego autorstwa. Nie do końca jesteśmy gotowi zgodzić się z wpisywaniem ziemi siewierskiej i ziemi zatorskiej i oświęcimskiej w obręb Górnego Śląska.

Niesłusznie. Nie wszyscy uważają te obszary za małopolskie. Jeżeli porównamy systemy wartości ziemi oświęcimskiej, zatorskiej i ziemi pszczyńskiej, to znajdziemy bardzo wiele wspólnych cech. Można powiedzieć, że w znacznych obszarach są tożsame. Widać to na przykład w języku – i tam, i na Śląsku mówi się „kokotek" na kran. Podobna jest też składnia zdania.

Trzeba jednak powiedzieć, że ludzie z tych ziem nie mieli i nie mają świadomości rodowodu śląskiego. Potrzebna jest znajomość historii poszczególnych księstw górnośląskich, ich przechodzenia z rąk do rąk drogą kupna, darowania, łączenia przez małżeństwa itd. To wymaga dłuższego wykładu. Chcę tylko powiedzieć, że kształt Górnego Śląska uformował się do początku XIV wieku. Co najmniej od XII wieku stawaliśmy się inni ustrojowo. W sposób naturalny ciążyliśmy do Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego razem z Czechami, Słoweńcami, Duńczykami i innymi. I od tego czasu różnice ustrojowe pogłębiały się, Górny Śląsk miał ustrój zachodnioeuropejski.

Bardzo Pana prosimy o taki wykład do następnego numeru. Tymczasem proszę nam zdradzić, jak to się stało, ze inżynier architekt, bo takie jest Pańskie wykształcenie zawodowe, tak szczegółowo zna historię śląskich ziem?

W latach 80. w środowisku architektów, z którym byłem związany, pojawiła się potrzeba, by zanim się podejmie decyzje przestrzenne urbanistyczne i ruralistyczne, podjąć badania nad wartościami przestrzeni, którą się będzie przekształcać. Wartościami kulturowymi (w tym historycznymi), przyrodniczymi, krajobrazowymi etc. Jeżeli nic się nie wie o tej przestrzeni, to się ją niszczy. Ta metoda, jako coś zupełnie nowego nie tylko w Polsce, zmuszała do poszukiwania coraz pełniejszej wiedzy. Odkrywania kolejnych faktów, zależności, procesów. Jest to fascynujące!

Dziękuję za rozmowę.

❑

Warto wiedzieć

Powiat tarnogórski nawiązał współpracę z niemieckim powiatem Erlangen-Hochstadt, leżącym w północnej części Bawarii w 2005 roku. Wtedy to podpisano porozumienie o kształtowaniu przyjaźni i partnerskiej współpracy w dziedzinie kultury, oświaty, sportu, gospodarki i administracji samorządowej. Powiat jest częścią Regionu Środkowej Frankonii ze stolicą w Ansbach. Jest niemieckim „zagłębiem karpiowym". To tutaj działają zakłady przemysłowe takich firmy jak: Adidas, Puma czy Schwan-Stabilo – producenta artykułów piśmienniczych.

(źródło www.powiat.tarnogorski.pl).

Nagrodę im. ks. Augustina Weltzla „Górnośląski Tacyt" przyznaje kilkuosobowa Kapituła badaczom i popularyzatorom historii Górnego Śląska. Laureatami zostali m.in.: prof. Ewa Chojecka, Henryk Waniek, Małgorzata Szejnert, dr Jerzy Polak, Krzysztof Karwat, prof. Wojciech Kunicki, dr Jan F. Lewandowski, dr Beata Giblak, Kazimierz Kutz, prof. Aleksander Nawarecki, prof. Joanna Rostropowicz, prof. Alfred Sulik, dr Michał Smolorz, dr Grzegorz Bębnik, Alojzy Lysko, dr hab. Irma Kozina, dr Barbara Kalinowska-Wójcik,

dr Mariusz Jochemczyk. (źródło: wikipedia)

Felieton

Mamy powody do dumy
czyli 5 argumentów przeciw „dupowatości”

Kazimierz Kutz, choć jest człowiekiem poważanym, nie zawsze musi mieć rację. Jego spojrzenie na Ślązaków, które zamknął w popularnym dziś określeniu „dupowatość”, było moim zdaniem mocno krzywdzące i z pewnością nie przekłada się korzystnie na postrzeganie regionu w Polsce. Dlaczego Kutz się pomylił? Oto 5 powodów, które przychodzą mi na myśl jako pierwsze.

Katowicka Specjalna Strefa Ekonomiczna

Centralnym punktem na stronie internetowej KSSE jest licznik. Licznik inwestycji. W ostatnich dniach listopada wybił prawie 25 miliardów złotych. Pod tym względem jesteśmy liderem w kraju. Podobnie rzecz ma się zarówno w przypadku ilości firm zlokalizowanych w Strefie (ponad 250), jak i ilości miejsc pracy. KSSE to grubo ponad 50 tysięcy zatrudnionych Ślązaków i nie tylko.

Do PKB wkładamy najwięcej po mazowieckim

Produkt Krajowy Brutto, czyli jeden ze wskaźników ekonomicznych, który pokazuje nam wartość dóbr i usług wytworzonych w kraju, też jest po naszej stronie. Warszawa z całym mazowieckim dają oczywiście najwięcej – trudno konkurować z biznesową atrakcyjnością stolicy – ale to właśnie tu, na Śląsku, osiągamy drugi wynik w tabeli, czyli prawie 12,5% PKB. Co to oznacza? Razem z Mazowszem wypracowujemy mniej więcej 653 miliardy rocznie. Opolskie i lubelskie razem osiągają raptem 81 miliardów. (Dane GUS z pierwszej połowy 2016 roku)

Śląski etos pracy to nie mit

Pamiętam artykuł sprzed paru lat, w którym ceniony przeze mnie śp. Michał Smolorz nazwał śląski etos pracy „najgłupszą bajką opowiadaną do poduszki”. Dla kontrastu: pamiętam też mojego dziadka, który nie mógł wytrzymać nudy na emeryturze i pracował tu i tam. Pamiętam, jak mój ojciec dorabiał do pensji wieczorami i w weekendy na taksówce, a i dziś nie kończy pracy po 8 godzinach. Wszyscy znamy takich ludzi, ale nie każdy ma na nazwisko Pstrowski i nie każdemu buduje się pomniki. Ekonomiści też dają swój argument: rynek pracy na Śląsku przechodzi w tzw. rynek pracownika, czyli rynek, na którym to pracownik dyktuje warunki. Tu nie ma dupowatości, tu jest harówa.

Rodzina jako fundament

Nie każdy z nas musi żyć w związku małżeńskim, nie wszyscy mamy też dzieci – tradycyjny model rodziny jest jednak na Śląsku silnie zakorzeniony i z tym chyba trudno się nie zgodzić. Tutaj bardziej opieramy się modom i bardziej tradycyjnie niż w wielu regionach Polski i Europy podchodzimy do kwestii rodzinnych, nie tylko małżeńskich. Niemniej, według ostatniego Narodowego Spisu Powszechnego rozwiedzionych mieszkańców województwa jest mniej więcej 5%, a około 58% Ślązaków to mężatki i żonaci. W mazowieckim te same wskaźniki to odpowiednio prawie 6% i tylko ponad 55%.

Infrastruktura dla mieszkańców i biznesu

W Śląskiem mamy najgęstszą sieć dróg ekspresowych i autostrad w kraju. Wykorzystujemy bliskość granicy z Czechami i Słowacją, tworząc wspólne projekty biznesowe, społeczne i kulturalne. Euroterminal w Sławkowie zapewnia całej Polsce, ale i Europie Zachodniej, bezpośredni dostęp do rynków z Azji, a lotnisko w Pyrzowicach jest liderem w ruchu cargo (transportu towarów) w kraju wśród lotnisk regionalnych. Bez znaczenia, czy czujemy się Ślonzokiem, czy Europejczykiem lub Polakiem mieszkającym na Śląsku – *niy domy się powstydzić!*

Mateusz Przybylski

Autor jest specjalistą ds. public relations Górnośląskiej Wyższej Szkoły Handlowej w Katowicach. Z wykształcenia ekonomista. Stale współpracuje z „Górnoślązakiem”.

Jak mosz zrobić, to się imej
Obiecołeś, to dotrzimej.

Jakub Wyciślik
laureatem ŚLĄSKIEGO DIAMENTU SAMORZĄDOWEGO

Radny Miasta Ruda Śląska od 20 lat (!), członek Zarządu Związku Górnośląskiego, członek rzeczywisty i wspierający Koła Kochłowice ZG podczas Debaty Gospodarczej nt. „Przedsiębiorcy i rzemieślnicy przyspieszą rozwój województwa śląskiego”, która odbyła się 24 października br. w Zameczku Michałkowickim w Siemianowicach Śląskich otrzymał Śląski Diament Samorządowy za znaczące osiągnięcia gospodarcze i społeczne.

Takie samo wyróżnienie otrzymali: Prezydent Miasta Gliwice Zygmunt Frankiewicz i Skarbnik Miasta Siemianowice Śląskie Henryk Falkus. „Diamenty” wręczał wiceminister sprawiedliwości Michał Wójcik.

Nagrodzie patronują: Wojewoda Śląski Jarosław Wieczorek, Ks. Arcybiskup Wiktor Skworc, Prezesa Regionalnej Izby Gospodarczej w Katowicach Tadeusz Donocik, Prezes Izby Rzemieślniczej w Katowicach Jan Klimek oraz Prezydent Miasta Siemianowice Śląskie Rafał Piech.

Panu Jakubowi Wyciślikowi serdecznie gratulujemy nagrody, życzymy dalszych sukcesów w pracy samorządowej i satysfakcji z pracy na rzecz Górnego Śląska w Związku Górnośląskim.

Już teraz życzymy Śląskiego Brylantu Samorządowego!

Redakcja

FAJRANT

redakcja młodzieżowa Górnoślązaka

Lux ex Roma. Światło z Rzymu. Chrzest Polski 966-2016

– to hasło XIX Ogólnopolskiego Konkursu Krasomówczego im. Wojciecha Korfantego. W finale wystąpiło 24 mówców wyłonionych podczas eliminacji w 10 ośrodkach w Polsce: w Olsztynie, Warszawie, Poznaniu, Opolu, Gliwicach, Krakowie, Częstochowie, Katowicach, Wadowicach i Czeskim Cieszynie.

Prezentujemy dwa przemówienia, które bardzo różnią się sposobem interpretacji hasła przewodniego. Jury nie ocenia poglądów, a jedynie siłę argumentacji, język i sposób przekazu. Zachęcamy do uczestnictwa w kolejnej edycji.

Rafał Młynarski z II LO w Częstochowie, laureat I nagrody

LUX EX ROMA.

Kości zostały rzucone… Witam Szanowne Jury, witam wszystkich tutaj obecnych. Jestem zaszczycony, że mogę znajdować się w takim gronie. Patrzę na Państwa i zaczynam mieć kompleksy niczym Rzymianie wobec Greków…

Światło – potocznie nazywa się tak widzialną część promieniowania elektromagnetycznego.

Moi drodzy: republika, gladiator, akwedukt, termy, Juliusz Cezar… Czy z takimi *hashtagami* wrzucicie zdjęcie na instagram po całym tym evencie? Spotykamy się tutaj, by mówić o czymś ważnym. Wiecie, że każdy z nas może być szczęśliwy? Hedonizm, stoicyzm, epikureizm, *carpe diem*… Ja jednak uważam, że receptą na szczęście jest umiejętność podejmowania trafnych decyzji.

Cofnijmy się o 1050 lat. Niejaki Mieszko I ma nóż na gardle. Żyje w czasach, w których małżeństwa to sojusze polityczne. A jednak, gdyby nie on i ten 966 rok, który tak ciągle ucieka nam z pamięci… Pomyślmy o tym, bo zawdzięczamy mu naprawdę wiele. Swojemu ludowi Mieszko pokazał inne oblicze wiary: Boga, który tak bardzo ukochał ludzi, że posłał swojego Syna, aby stał się człowiekiem i przeżywał wszystko, co jest dane każdemu z nas. Życie dla nas, obdarzonych uczuciami i wrażliwością ludzi, często nie jest łatwe. Żyjąc zaledwie przez 18 lat, przekonałem się, że nie zawsze dostajemy to, czego chcemy, a czasem o najmniejszą przyjemność musimy się mocno starać. Ludzie, którym ufamy, powierzamy sekrety, zdradzają nas. I choć nic, co ludzkie, nie jest mi obce, to cierpię.

Zdecydowanie najtrudniejszą sztuką jest wybaczanie. To odwieczna wojna naszego serca z rozumem. Jedno mówi: wybacz, podczas kiedy drugie protestuje, bo wie, że tak być nie powinno. Ktoś kiedyś nauczył nas wybaczać, ktoś kiedyś nauczył nas szacunku i miłości do bliźniego. Wiemy doskonale, o kim mowa. Jak to możliwe, że te wartości są z nami od setek lat? Że przechodzą z pokolenia na pokolenie? Czy nie wygodniej byłoby skupić się na samych przyjemnościach? Na chwytaniu chwili i czerpaniu z życia jak najwięcej? Możliwe, ale zawsze będzie nam czegoś brakować. Tak jest teraz i tak było dawno temu, aż do pojawienia się chrześcijaństwa, które rozbłysło światłem tak mocnym, że nawet dzisiaj, gdy tylko chcemy, owo światło rozproszy mrok naszych małych, wrażliwych, ludzkich dróg.

Pewien człowiek miał dwóch synów. Jeden z nich roztrwonił połowę jego majątku. Stał się nędzarzem, który w niczym nie był lepszy od świń, które zaczął paść i podbierać im strąki. A jednak reakcja ojca, gdy ten wrócił obdarty z honoru, bez niczego, pokazuje nam wartość ponadczasową. Nie spytam Was, co zrobilibyście w tej sytuacji, bo zdaję sobie sprawę, że szczere odpowiedzi mogłyby być dość krytyczne. Nic nie stoi nam na przeszkodzie, byśmy każdego dnia stawali się lepszymi ludźmi. I choć dziś jesteśmy umarli, jutro możemy wrócić do żywych. Każde nasze spojrzenie na świat to niewątpliwie jedna wielka interpretacja. Chcemy zrozumieć nie tylko to, co nas otacza, ale i każdy gest innych ludzi, każde ich westchnienie i pusty wzrok skierowany gdzieś w dal. Interpretujemy każdą kroplę deszczu, każdy podmuch wiatru, ale i każde dzieło namalowane lub spisane przez jednego z naszych bliźnich.

Foto: Robert Garstka

Znacie Raskolnikowa? Pewnie nie, bo to postać fikcyjna, jednakże… Doszukałem się drugiego dna w jego historii. Jakkolwiek byśmy go nie usprawiedliwiali za okropne morderstwo Alony, tak zabójstwo również jej siostry Lizawiety jest tak niewytłumaczalne, że aż groteskowe. Odejście od Dekalogu, tworzenie świata w oparciu o własne wyobrażenia, okazuje się być zwodnicze. Rodion ostatecznie odnajduje utracony sens życia w miłości, która, jak mówił ksiądz Józef Tischner „sama w sobie jest nie do pojęcia, ale dzięki niej możemy pojąć wszystko".

I choć pokusa zła towarzyszy nam codziennie, to z każdej sytuacji jest inne wyjście. Niczym biblijny Łazarz możemy się odrodzić, nawet „gdyby nasze grzechy były jak szkarłat". Wystarczy otworzyć się na światło, które rozbłysło tak mocno…

Rafał Młynarski

Alexandra Hladik, uczennica
Polskiej Szkoły Podstawowej w Wendryni w Czechach,
laureatka wyróżnienia

Szanowni Państwo.

Lux ex Roma… Światło pochodzi z Rzymu… Niby takie znane słowa, a jednak, co właściwie znaczą?

Czy byłaby pani w stanie wyjaśnić mi o co chodzi? A pan? Na pewno! Myślę, że każdy potrafiłby odpowiedzieć na to pytanie, ale z pewnością każdy z nas inaczej. Ktoś może te słowa kojarzyć z Wiarą, ktoś z Kościołem, a jeszcze ktoś inny ze Sztuką.

Mam na imię Ola i chciałabym Państwu dzisiaj przedstawić mój pogląd na ten temat.

Światło… Światło jest ważną częścią naszego życia. Ludzie zawsze potrzebowali sobie oświetlić drogę. Ogniem, żarówką… Światło, moim zdaniem, jest czymś dobrym, mówi się przecież: „Mieć świetlaną przyszłość".

Przeciwieństwem światła jest ciemność, której ludzie zawsze się bali i uciekali przed nią. Myślę, że tak samo było i jest z chrześcijaństwem.

Był okres, kiedy ludzie żyli w pokoju, a czasami jak gdyby zdmuchnęli płomień świecy, tego światła radości i spokoju, i postanowili przekonać innych siłą, że wiara w jednego Boga jest najlepsza i koniec! A jeśli się nie zgadzasz, to umrzesz na stosie! Wybuchały wojny, zabijano setki ludzi tylko dlatego, że Kościół postanowił dać swoje przepisy. Aż w końcu komuś przyszło do głowy z powrotem zapalić świecę i przywrócić ład i porządek.

Dlaczego z Rzymu?….Tak, Rzym to piękne miasto, miasto z historią. Zażyło czasy panowania Rzymian, te spokojne i te burzliwe. Zostało spalone, odbudowane, przeżyło wiele wojen i wielu królów. Z czym się państwu kojarzy Rzym? Z Wiarą? Ze Sztuką? Z czym? A może ze Światłem? Na pewno każdemu z czymś innym. Ja mam wprawdzie tylko 14 lat, ale wydaje mi się , że wiem, z czym kojarzy mi się to miasto. Mam też bardzo sprecyzowany pogląd na Wiarę i Kościół.

Spróbujmy razem zastanowić się, czy Wiara i Kościół to ta sama rzecz?

Ja uważam, że wcale nie. Wierzę w Boga, jednak do kościoła nie chodzę.

Nie czytam Biblii. Nie modlę sie ustanowionymi przez Kościół modlitwami, wymyślam własne, osobiste, których nikt inny nie zna (oczywiście, jeśli mnie nie podsłuchuje…) Może uznacie Państwo, że to źle, ale ja mam do tego powody! Moim zdaniem Kościół od czasu swojego powstania starał się nawrócić jak najwięcej ludzi, ale dlaczego? Czy wszyscy księża, papieże i władcy robili to tylko z miłości do Boga? Otóż uważam, że nie. Robili to dla pieniędzy, dla wygód, dla samych siebie. Mówi się, że walczono za wiarę, a jednak czy Biblia nie uczy miłosierdzia i życzliwości?

Czy nie uczy odpuszczania bliźnim?

Uważam, że człowiek mocno wierzący modlił się do Boga, żył w pokoju i przebaczał… W pewną niedzielę poszedł do kościoła i tam usłyszał, że w sąsiedniej wiosce ludzie wierzą w pogańskich bożków i trzeba ich nawrócić. I to nie nawrócić rozmową, pokazać Biblię i nauczyć modlitwy, ale przyjechać na koniach i pogrozić: Jeśli nie zaczniecie wierzyć w naszego Pana Boga, to umrzecie! Ten wierzący pewnie miał jakieś wątpliwości co do nawracania ludzi w ten sposób, ale cóż, ksiądz kazał, to trzeba tak zrobić. Ktoś z Państwa mógłby zaprzeczyć: Nie tylko Kościół katolicki tak robił. Jako przykład mogę przytoczyć dzisiejsze czasy i państwo islamskie. Mówią że prowadzą „świętą wojnę", że walczą za Wiarę… Ale czy wiemy co naprawdę ich prowadzi do walk? Albo na przykład u Indian w Ameryce Południowej naturalne są walki o wiarę. Może to jest natura człowieka – wierzenia w coś lub kogoś? Ależ oczywiście! Ale weźcie Państwo pod uwagę, że i u Indian jest ktoś taki jak szaman lub wódz i może odwoływać się do wiary, ale tak naprawdę prowadzić swoich ludzi do walki tylko dla własnych potrzeb.

Lux ex Roma, światło pochodzi z Rzymu. Wierzę, że dzięki wierze ludzie odnajdują sens życia, dzięki chrześcijanom dzisiejszy świat jest taki, jaki jest. Ale czy naprawdę bezgranicznie musimy podlegać Kościołowi? Czy nie możemy każdy wierzyć „po swojemu"? Szukać swojego własnego światła? Spróbujmy!

Dziękuję

Alexandra Hladik

Morze, plaża i... – uwaga! – praca!

W tych trzech słowach można opisać wyjazd szóstki absolwentów Zespołu Szkół Technicznych i Ogólnokształcących nr 3 im. E. Abramowskiego w Katowicach na miesięczny staż do włoskiego miasteczka Rimini.

Celem projektu „FotoEle na Staż" było podniesienie naszych kwalifikacji zawodowych i językowych, a przez to zwiększenie atrakcyjności na rynku pracy nas, absolwentów z kierunków: fototechnik i technik elektronik. Rozlokowani w swoich miejscach pracy, w trzech pracowniach fotograficznych i jednej firmie elektronicznej, mieliśmy możliwość zgłębiania nowej wiedzy, a co ważniejsze, obcowania z nową technologią.

Rimini jest pełne niespodzianek. Znajduje się tu jeden z najstarszych zakładów fotograficznych z długoletnią historią. Dzięki uprzejmości obecnych właścicieli (kolejnych potomków pierwszego założyciela), mieliśmy okazję z nimi współpracować, W ten sposób przekazali nam kawałek historii miasta. Kolejnym miejscem pracy w okręgu starego rynku, była pracowania fotograficzno-graficzna. Większość opraw graficznych dla miasta oraz plakaty wychodzą właśnie z rąk naszych dobrych znajomych, którzy tam pracują. Nie mogło też zabraknąć fotografii komercyjnej jednego ze słynniejszych fotografów regionu - Emilia Romania. Dwie uczestniczki wyjazdu poznawały pracę studia fotograficznego od zaplecza. Znalazło się też miejsce pracy dla absolwenta kierunku technik elektronik, pozwalające gromadzić informacje o nowych technikach i wykorzystaniu ich w praktyce.

Ale nie samą pracą człowiek żyje. Ważnym elementem wyjazdu było obcowanie z nowo poznaną kulturą. Oprócz zajęć przygotowawczych z języka i kultury włoskiej, każdego dnia dowiadywaliśmy się czegoś nowego dzięki pomocy naszych włoskich rówieśników. Nie zapominajmy, że Rimini jest miastem studentów. To właśnie oni pomagali nam poznać Włochy od kuchni. A co do kuchni – bez tego elementu nie wyobrażam sobie poznawania nowej kultury; można powiedzieć, że potrawy serwowane w danym kraju są odzwierciedleniem tego miejsca i czasu. Rimini posiada wiele interesujących zabytków – Łuk Augusta jest jednym z najstarszych tego typu obiektów zachowanych z czasów cesarstwa rzymskiego na świecie. Most Tyberiusza także jest wart uwagi, jego historia sięga pierwszego wieku przed naszą erą. Mieszkańcy twierdzą, iż Tyberiusz chroni most podpisanym cyrografem, dzięki któremu most zachował się do dziś. Projekt dał nam możliwość zobaczyć także San Marino w pełnej krasie. Urzekły nas średniowieczne domy, place, fortyfikacje i zamki sprawujące opiekę nad całym regionem.

Wszechobecny włoski klimat udzielił się każdemu uczestnikowi wyjazdu. Tego rodzaju doświadczenie pozwala wyjść poza własne granice, poszerzyć horyzonty i nabrać nieco dystansu do „naszej" rzeczywistości. Zainspirowani kulturą włoską i pięknymi widokami, z zapisanymi telefonami i adresami mailowymi nowych znajomych powróciliśmy pełni entuzjazmu z głowami pełnymi pomysłów, jak na nowo odkrywać Górny Śląsk.

Dawid Fik

Autor jest tegorocznym absolwentem Technikum Fotograficznego w Katowicach, członkiem Redakcji „Górnoślązaka"

Dawid, Karolina, Bartosz, Patryk, Stefania i Dawid tegoroczni absolwenci ZSOiT w Katowicach odlatują na staż do Rimini.

Posłowie – po słowie, po cztery

Zaniechania na arenie europejskiej

W listopadzie wraz z sejmową Komisją ds. Unii Europejskiej spędziłem trzy dni w Brukseli. Były one intensywnie wypełnione ciekawymi spotkaniami, dzięki czemu wiele się dowiedziałem. Niestety miałem także okazję przekonać się, jak beznadziejną politykę zagraniczną prowadzi obecny polski rząd. Podam dwa przykłady to ilustrujące.

Podczas lunchu z komisarz Elżbietą Bieńkowską dowiedzieliśmy się, że polscy ministrowie od roku praktycznie nie utrzymują kontaktów z polską komisarz. Elżbieta Bieńkowska jest bardzo inteligentną osobą i sprawnym urzędnikiem, więc zapewne sama potrafi zorientować się, w czym może być pomocna dla Polski i bez wątpienia wiele dobrego i dla Europy, i dla naszego kraju zrobi. Czy nie powinniśmy jednak oczekiwać od polskiego rządu, żeby wzniósł się ponad polityczne podziały i prowadził z polską komisarz bieżący dialog? Czy nie byłoby dobrze dla Polski i dla rządu PiS-u, gdyby Elżbieta wiedziała, jakie są priorytety polskich ministrów, na czym szczególnie im teraz zależy? Czy dzięki temu nie mogliby skuteczniej zabiegać o rzeczy ważne dla Polski i Polaków?

W Brukseli spotkałem się również z europosłem Jarosławem Wałęsą. Jest on jedynym Polakiem w PE w komisji zajmującej się m.in. gospodarką morską. Dzięki jego staraniom komisja ta w tym roku była w Gdańsku. Jarek zaprosił na to spotkanie polskiego Ministra Gospodarki Morskiej i Żeglugi Śródlądowej. Ten jednakże podziękował za zaproszenie i przekazał, że wyśle odpowiedniego dyrektora departamentu. Na dwa dni przed posiedzeniem okazało się, że dyrektor nie przyjedzie (jak można przypuszczać, zabronił mu tego minister…). Nikt z polskiego ministerstwa nie spotkał się z europosłami, którzy podejmują ważne decyzje dla Bałtyku. Ręce opadają…

Tomasz Głogowski

Śląsk bez Ślązaków

Sejmowe komisje administracji i mniejszości narodowych i etnicznych odrzuciły niedawno obywatelski projekt ustawy przyznającej Ślązakom status mniejszości etnicznej. Dokonało się to głosami posłów PiS i Kukiz›15, a więc ugrupowań, które w minionej kampanii wyborczej deklarowały szczególną otwartość na inicjatywy obywatelskie.

Tym samym, już na pierwotnym etapie prac parlamentarnych, sejmowa większość ucięła dyskusję nad propozycją, którą swymi podpisami poparło ponad 140 tys. mieszkańców województwa śląskiego. Zlekceważono również fakt, iż w ostatnim spisie powszechnym narodowość śląską zadeklarowało ponad 800 tys. obywateli naszego kraju, a rozwiązania zawarte w projekcie wpisywały się w postanowienia ratyfikowanej przez Polskę konwencji ramowej o ochronie mniejszości narodowych.

Dyskryminujące i nieodpowiedzialne kreowanie sztucznej jednorodności może zaś rodzić opłakane skutki, przysparzając zwolenników ruchom radykalnym. Wypada jedynie mieć nadzieję, że temat uznania Ślązaków za mniejszość etniczną wróci wkrótce na grunt prac parlamentarnych, stając się przedmiotem pogłębionej, wolnej od uprzedzeń debaty.

Ewa Kołodziej

Odsiecz wiedeńska

Ostatnie wybory w Austrii miały być testem dla Europy. Przewidywane przez sondażownie zwycięstwo kandydata populistycznej prawicy miało być ostatecznym potwierdzeniem skrętu Europy w stronę nacjonalizmu i populizmu. Byłby to kolejny krok w stronę burzenia integracji europejskiej, jaką znamy, i budowania Europy narodowych egoizmów. To byłby bardzo zły sygnał dla Polski i bardzo dobry sygnał dla PiS. Dlaczego? Silna, zjednoczona Europa jest filarem polskiego bezpieczeństwa i dobrobytu. Słaba i pogrążona w kłótniach Europa to woda na młyn dla Jarosława Kaczyńskiego czy Witolda Waszczykowskiego, którzy nie potrafią utrzymać dobrych relacji z europejskimi przywódcami.

Spodziewano się, że po zwycięstwie Donalda Trumpa w Stanach Zjednoczonych, droga do Hofburga (wiedeńskiej siedziby prezydentów) stanie dla Norberta Hofera otworem. A to tylko pomoże Marine Le Pen wygrać walkę o Pałac Elizejski oraz wzmocni populistyczne siły w Niemczech czy Holandii. Jednak Hofer przegrał z Alexandrem van der Bellenem, który w kampanii obiecywał, że zjednoczonej Europy będzie bronił do „ostatniego tchu", ponieważ „nie chce się obudzić i stwierdzić, że Europy nie ma, bo zabrakło Europejczyków". Zwolennicy Europy liberalnej odetchnęli z ulgą.

O tym, że Europa otwarta i demokratyczna ma się całkiem nieźle, mogliśmy przekonać się też niedawno w Warszawie. Nowoczesna organizowała kongres europejskich liberalnych demokratów (ALDE). Po raz pierwszy kongres odbył się w Polsce. Po raz pierwszy zarejestrowało się ponad tysiąc uczestników. Każdy mógł wziąć udział w dyskusjach o przyszłości Europy, m.in. z premierem Holandii Markiem Rutte czy znaną z walki z Google'em komisarz Margrete Vestager.

Wybory w Austrii czy popularność Nowoczesnej udowadniają, że da się pokonać falę populizmu w Europie. Wierzę głęboko, że dotychczasowe zwycięstwa populistów i prawicy to tylko krótkotrwały trend, który wkrótce przezwyciężymy.

Monika Rosa

Nowy, pracowity rok

Mijający rok to czas podsumowań i snucia planów na rok przyszły. Owoce dobrej zmiany – usprawnienie działania państwa, likwidacja patologii systemowych – widzimy na co dzień. Co czeka nas w roku 2017?

Dla regionu na pewno najważniejsza jest kwestia powstania metropolii. Przygotowany przez rząd i przyjęty w mijającym roku projekt będzie za chwilę procedowany w Parlamencie. Ustawa o związku metropolitalnym dla województwa śląskiego, jako projekt dedykowany naszemu regionowi, pozwoli nie tylko na usprawnienie działania ściśle powiązanych ze sobą naszych gmin. Pośrednio podniesie także – w wymiarze instytucjonalnym i symbolicznym – znaczenie regionu.

W skali ogólnopolskiej bardzo ważne będą za to dalsze zmiany w obszarze prawa i sądownictwa. Deklaruję pełną determinację, by w sposób kompleksowy rozwiązać kwestie dotyczące uprowadzeń rodzicielskich i adopcji transgranicznych. Czeka nas także dalszy etap informatyzacji resortu sprawiedliwości.

Przed nami pracowity rok. Wszystkiego najlepszego!

Michał Wójcik

Kultura

Maciej Bieniasz

Urodził się w 1938 roku w Krakowie. Artysta malarz, wykładowca ASP, profesor sztuki. W latach 1969 – 2012 roku mieszkał w Katowicach. Obecnie przebywa w Tarnowie. Laureat wielu nagród i najwyższych państwowych odznaczeń. W 1998 roku otrzymał Nagrodę Wojciecha Korfantego. Maciej Bieniasz jest autorem projektu godła i sztandaru Związku Górnośląskiego.

Poetą bywał tylko w szczególnych okolicznościach. 17 grudnia 1981 roku powstał najpopularniejszy wiersz Bieniasza, kolportowany anonimowo w stanie wojennym – *Idą pancry na Wujek.* Na temat stanu wojennego powstało kilka jeszcze wierszy. Przejmująca jest liryka religijna Macieja Bieniasza. Cykl *Rozważania o Eucharystii* i inne wiersze są modlitwą, która zaświadcza o bezpośrednim kontakcie z Bogiem.

Wiersze, które dzisiaj prezentujemy, pochodzą z tomu *Wiersze,* wydanego nakładem Księgarni św. Jacka w Katowicach w 2011 roku. ❑

SYLWESTER `81

Dochodzi północ. Rok Solidarności
upada z przestrzeloną głową.
Sądzić go będzie historia.
Od jutra zaczynamy na nowo.

*

W podziemnym bunkrze z twarzą nieruchomą
czuwa generał. Na ścianie rozpięty
sztandar. A kolor jego jest czerwony,
bo na nim robotnicza krew.

Na pustych placach lampki barwne płoną
i marznie żołnierz pod pancerzem zgięty.
W ciszy upiornej stoją nieme domy,
jak trumny, w których skonał kolęd śpiew.

W hotelach gwarno, bankietuje ZOMO.
Komenda w górę wznosi szklanek rząd.:
pomyślnych łowów! A doraźny sąd
nad krajem ciemną zwiesza się zasłoną.

Ład i porządek w kolumnach powraca.
Pogasły strajki. Tli się praca.

*

Motorniczy w tramwaju ściska podaną dłoń: dziękuję w imieniu prawdy. Cierpliwie czeka szpicel; każda z przyniesionych rozmów warta jest co najmniej trzy lata. Z kolejki przed sklepem czołgiści zabierają ludzi do robót publicznych. Pulsujące fale przez setki kilometrów niosą skandowanie tłumu: So-li-dar--ność, So-li-da-ri-tät. Pod murem kopalni drga światło nagrobnych zniczy. Stary mężczyzna patrzy w topniejący śnieg: panie, dlaczego wypowiedzieli mi wojnę?

*

Czołgi, pałki, budy, syreny,
mąka, wódka, smalec i kasza,
kłamstw powodzie, ale każdej ceny
warta biedna ojczyzna nasza.

Rozkradana, darta na ćwierci,
w naszych sercach skryła się w końcu,
drży nocami, nie ufa słońcu,
życia bojąc się częściej niż śmierci.

Oklejona plakatów szmatą
pyta poprzez krzyk megafonów:
ile łącznie pan prokurator
dla dziesięciu zażąda milionów?

Pole śniegu. Wycie psów za ścianą
przez pół nocy sen spędza z powiek.
Stoi z lufą w brzuch wycelowaną
cel naczelny socjalizmu - człowiek.

*

Minęła północ. Za tym, co odeszło
kto chce, niech płacze.
O tak tragiczną bogatsi przeszłość
dzisiaj zaczniemy inaczej.

[.] 1982

M. Bieniasz, *Autoportret* cienkopis, mazak, 21x30 cm

Felieton

Godne wandrowanie

Jesteśmy jedni dla drugich pielgrzymami,
którzy różnymi drogami zdążają w trudzie na to samo spotkanie.
Antoine de Saint-Exupéry

Czy Święta Bożego Narodzenia kojarzą się z wędrowaniem? Na pewno z wędrówką, której celem jest miejsce przy wigilijnym stole. Choć przecież bohaterowie wydarzeń sprzed dwóch tysięcy lat są niemal bez ustanku w drodze, do której ktoś ich wzywa: ze względu na zarządzenie legata Syrii do Betlejem udają się Józef i Maryja, za wskazaniem aniołów do szopy idą pasterze, a Mędrcy ze Wschodu odczytują swój szlak z konstelacji gwiazd. Potem wszystko odbywa się szybciej: pasterze biegną do powierzonych im trzód, królowie okrężną drogą śpieszą się do swojej ojczyzny, a Święta Rodzina ucieka z syryjskiej prowincji za granicę.

Sceny, które zatrzyma św. Franciszek w Greccio, koncentrują się na tej radosnej części spotkań – na przybywaniu i byciu u celu. Naśladowcy Biedaczyny z Asyżu, twórcy szopek i jasełek pokazują wprawdzie drobne sprzeczki pasterzy o podarunek dla Dzieciątka, ale kończą się one zawsze przed grotą. Wszyscy zmierzają do celu, który ich jednoczy – taka jest przecież idea wigilijnego spotkania.

Nasze śląskie Greccio to Panewniki. Franciszkańska bazylika już od samego początku była wspólnym Domem śląskich katolików modlących się po polsku i niemiecku, którzy zimą spotykali się *przi betlyjce* albo *an der Krippe*. Kiedyś świadectwem takiej właśnie wspólnoty były wielojęzyczne tablice na postumencie przyklasztornej figury św. Jadwigi Śląskiej, do naszych czasów przetrwała tylko polska inskrypcja. Ale dzisiaj problemem jest porozumienie się Ślązaków mówiących tym samym językiem. W polskiej tradycji utrwalonej przez Lucjana Rydla, w pochodzie pielgrzymów udających się do Dzieciątka umieszczano postacie ze wszystkich okresów historycznych – królów, mieszczan, rzemieślników, górali, legionistów, powstańców... W panewnickiej procesji kroczą jeszcze: franciszkanin, górnik i Ślązaczka w regionalnym stroju; od dziesięciu już lat franciszkanie zagospodarowują na potrzeby żłóbka nie tylko prezbiterium, ale i dwie boczne nawy: lewa ukazuje sceny z życia św. Franciszka, prawa odwołuje się do aktualnych spraw Kościoła. Wszystkie te postacie jednoczą się w pielgrzymce do tego samego miejsca.

Zastanawiałem się, czy ideą kanonicznie dopuszczalną byłoby umieszczenie kiedyś w prawym skrzydle postaci ze śląskiej historii. Czy mogliby iść ramię w ramię, traktowani symbolicznie, Konrad Kędzierzawy i Henryk Pobożny? Czy przed żłóbkiem mogliby sobie ręce podać Wojciech Korfanty i Michał Grażyński? Może kroczyliby razem członkowie tych śląskich rodzin, którzy stanęli po przeciwnych stronach barykady w czasie powstań śląskich? Ba, czy w czasie rzeczywistym mogliby sobie tu przekazać znak pokoju Piotr Spyra i Jerzy Gorzelik, Szczepan Twardoch i Rafał Ziemkiewicz?

Czy światło betlejemskiej gwiazdy nie oświeca nas wszystkich?

Nie daje nadziei na po-rozumienie?

Jeśli celem naszego *wandrowania ku betlyjce* nie jest pojednanie ze światem, z bratem, ze sobą, to czy można się tam w ogóle wybierać?

Krystian Węgrzynek

23

Maciej Bieniasz

Jesteśmy

Jesteśmy plemieniem wybranym,
tłumem o zadowolonej z siebie gębie,
rzeką falującą pragnieniem koszyka w supersamie,
stłoczoną w śluzach drzwi autobusów,
odrzucającą na boki rwącego nurtu
śmieci ludzi starych i chorych.

Jesteśmy plemieniem wybranym,
królewskim kapłaństwem,
skropionym w niedzielę wodą toaletową
i odwracającym wzrok od pracujących więźniów,
by nie zabrudzić
wykrochmalonej świątecznie wyobraźni.

Jesteśmy narodem świętym,
ludem odkupionym,
ubezpieczonym na życie wieczne
przez gipsowego Chrystusa z czerwoną chorągiewką,
księdza po kolędzie na brzegu stołka,
znicze z kiosku „Ruchu" i barszcz z uszkami.

Jesteśmy odkupieni
i zostaliśmy wezwani z ciemności
do świętego światła Boga,
który może na nas poczekać -
ma przecież całą wieczność czasu.

Jesteśmy niewinni.

Jak możemy cokolwiek zrozumieć,
jeśli wiemy już wszystko.

XI. 1979

„Górnoślązak" dla seniorów

Wykluczenie społeczne i cyfrowe Seniorów – czym jest i jak temu zaradzić

Ludzie starzy stanowią grupę, w której, mimo stałych dochodów z tytułu zasiłków emerytalnych czy rentowych, ryzyko marginalizacji występuje znacznie częściej niż w pozostałych grupach społecznych. Obecnie obserwujemy sytuację rywalizacji pokoleń o miejsce na rynku pracy, o prawo do pełnego uczestnictwa w życiu społecznym, do świadczeń społecznych i działań pomocowych. W takich okolicznościach szanse ludzi starych, najsłabszych członków społeczeństwa, choćby ze względu na kondycję zdrowotną, mobilność i kwalifikacje, są znikome. Jak wynika z licznych badań, ich świat z reguły ogranicza się do środowiska lokalnego, rodziny i Kościoła. Nie są entuzjastami globalizacji. Z cyklicznych badań CBOS wynika, że poziom zdrowia, sprawności, samodzielności i optymizmu ludzi starszych jest bardzo niski. Czują się bezradni wobec różnych przejawów dyskryminacji.

Wykluczenie to życie poza nawiasem praw i przywilejów

Seniorzy nie rozumieją obecnie panującego chaosu, nieustannego wyścigu, rywalizacji, reguł współczesnego świata; nie są w stanie nadążyć ani za postępem technicznym, ani preferencjami życiowymi ludzi młodych. Zdając sobie sprawę z ograniczeń, kontakty z otoczeniem pozadomowym ograniczają do niezbędnego minimum i na skutek lęku przed wszelkimi przejawami agresji, dyskryminacji, upokorzenia, sami ograniczają swą przestrzeń życiową, hermetyzują się w obrębie grup rówieśniczych, utrwalając stereotyp konserwatyzmu pokolenia.

Najważniejszą płaszczyzną odniesienia dla ludzi w starszym wieku jest rodzina. Model rodziny, podobnie jak i pełnione przez nią funkcje, ulega jednak ciągłym zmianom. W rodzinach małych, dwupokoleniowych, samodzielnych ekonomicznie z reguły nie ma miejsca dla przedstawicieli trzeciego pokolenia. Kontakty mają charakter doraźny, okazjonalny, odświętny. Z kolei w rodzinach dotkniętych bezrobociem i biedą, czynnikiem integracji pokoleniowej jest nie tyle więź emocjonalna, co korzyści ekonomiczne płynące z prowadzenia wspólnego gospodarstwa z osobami posiadającymi stałe źródło dochodu.

Dodatkowym elementem pogłębiającym trudną sytuację ludzi starych jest rozwój nowoczesnych technologii, szum informacyjny. Najstarsi rzadko mają dostęp do komputerów, telefonów komórkowych, do satelitarnego przekazu i komunikacji ze światem. Nieliczni też potrafią obsługiwać nowoczesny sprzęt audiowizualny i komunikacyjny. Przez lata ich jedynym źródłem wiedzy w tym zakresie byli młodsi członkowie rodziny, którzy zazwyczaj nie mieli czasu, cierpliwości i zdolności, aby przekazać swoim rodzicom, dziadkom podstaw np. obsługi komputera i internetu. Poznanie obsługi komputera i internetu może zbliżyć seniorów do ich rodzin, w szczególności do młodego pokolenia. Może też umożliwić kontakt z bliskimi i ze światem i ułatwić życie poprzez szybkie dotarcie do potrzebnych im informacji.

Przestrzeń poza domem Seniora zdominowana jest pośpiechem, przebojowością, agresją, roszczeniowością, obyczajową swobodą, zupełnie niemieszczącą się w systemie znanych i akceptowanych przez trzecie pokolenie wartości, preferencji i przekonań.

Niezrozumieniu społecznej przestrzeni sprzyjają wszechobecne obcojęzyczne napisy, reklamy, instrukcje i nazwy instytucji, zakładów, przedmiotów i artykułów codziennego użytku. Świat zewnętrzny budzi zarówno lęk, jak i irytację. Świat ten nie uznaje autorytetów, nie rozumie znaczenia wartości ludzi starych, uczestniczy w niekończącym się wyścigu, nie potrzebuje ani wiedzy, ani doświadczenia, ani nawet obecności ludzi starych.

Współczesny stereotyp starości, utożsamianej z niepełnosprawnością, bezradnością, dyskryminacją indywidualną rodzi postawy od negacji, przez obojętność, do litości. Wszystkie odbierane są przez ludzi w starszym wieku jako przejaw odrzucenia, braku akceptacji, redukowania ich praw, środowiska lokalnego, wspólnoty rodzinnej. Utrzymanie takich relacji skutkować może dalszym pogłębianiem oddzielenia się grup wiekowych i ich oddalaniem się. Z jednej strony – od ludzi w starszym wieku oczekuje się mądrości, rozwagi, dystansu, tolerancji, otwartości na zmiany; z drugiej – odmawia się im prawa do pracy, do pewnych zachowań, stroju, upodobań znamiennych dla stylu życia ludzi młodych i dojrzałych. Jeszcze 100 lat temu człowiek żył wprawdzie o około 20 lat krócej niż obecnie, ale wiek, niezależnie od poziomu sprawności fizycznej, gwarantował mu poważanie otoczenia, szacunek, prestiż i opiekę rodziny. Teraz żyje dłużej, co wcale nie oznacza, że lepiej.

Pozostaje jeszcze kwestia osób starszych – schorowanych, pozostawionych samych sobie z problemami, chorobami, bez dostępu do urządzeń elektronicznych. Może zamiast mówić i pisać o tych seniorach, którzy nie odnajdują się w zmieniającym się świecie, warto zastanowić się, jak im pomóc?

Rozwiązaniem jest zwiększenie różnorodności i poprawa jakości oferty edukacyjnej dla osób starszych, tworzenie ofert odpowiadających problemom osób starszych znajdujących się w trudnej sytuacji, w tym w szczególności w procesie wykluczenia społecznego, promowanie nowych rozwiązań na rzecz motywowania osób starszych do uczenia się dla zachowania aktywności, w tym szczególnie osób starszych pozostających w niekorzystnej sytuacji, tworzenie specjalnej oferty dydaktycznej oraz nowych form inicjatyw edukacyjnych, odpowiadających na potrzeby osób starszych, w tym szczególności w procesie wykluczenia społecznego, rozwój oferty edukacyjno-kulturalnej.

My również możemy włączyć się w te działania i wspierać minimalizację wykluczenia osób starszych poprzez aktywność wśród swojej społeczności lokalnej, a najlepiej rozpocząć od sąsiadów w swojej klatce schodowej, zapytać Pani Heli, czy ma obecnie potrzeby, w których możemy ją wesprzeć i rozszerzać tę inicjatywę na mieszkańców całego osiedla. Zacznijmy od tego, co jest najbliżej nas.

Iwona Grzech-Nowak

Autorka jest coachem, trenerem personalnym.

Ignorantia iuris nocet – Nieznajomość prawa szkodzi

O służebnościach

Służebności, które mieszczą się w kategorii ograniczonych praw rzeczowych, najprościej rzecz ujmując, są prawami majątkowymi, które umożliwiają korzystanie w określonym zakresie z cudzej nieruchomości. Konstrukcja służebności opiera się na założeniu, iż istnieją co najmniej dwie nieruchomości, z których jedna (tzw. *władnąca*), będzie korzystała ze służebności a druga będzie nieruchomością *obciążoną* obowiązkiem wynikającym ze służebności.

Rozróżniamy trzy podstawowe rodzaje służebności: gruntowe, osobiste i przesyłu.

Służebności gruntowe

Służebności gruntowe polegają na tym, że nieruchomość można obciążyć na rzecz właściciela innej nieruchomości (*nieruchomości władnącej*) prawem, zgodnie z którym właściciel nieruchomości władnącej może korzystać w oznaczonym zakresie z nieruchomości obciążonej (tzw. *służebności gruntowe czynne*).

Rzadziej spotykane są służebności gruntowe, których istotą jest ograniczenie właściciela nieruchomości obciążonej w możności dokonywania w stosunku do niej określonych działań (*służebność gruntowa bierna*), np. zakaz sadzenia wysokich drzew, które ograniczą dostęp światła do działki sąsiada.

Treść służebności gruntowej może się również sprowadzać do tego, że właścicielowi nieruchomości obciążonej nie wolno wykonywać określonych uprawnień, które mu względem nieruchomości władnącej przysługują na podstawie przepisów o treści i wykonywaniu własności.

Wśród służebności gruntowych najczęściej spotykane są służebności przechodu i przejazdu, w tym zwłaszcza służebności drogi koniecznej. Te służebności dotyczą sytuacji, gdy dana nieruchomość nie posiada dostępu do drogi publicznej, a oddziela ją od niej działka należąca do innego właściciela.

Służebności osobiste

Służebność osobista charakteryzuje się tym, że uprawnionym jest nie każdorazowy właściciel nieruchomości władnącej, lecz oznaczona osoba fizyczna. Chodzi tu bowiem o zabezpieczenie osobistych potrzeb uprawnionego.

Przykładem służebności osobistej jest służebność mieszkania (art. 301 *Kodeksu cywilnego*). Służebność taka pozwala zaspokoić potrzeby mieszkaniowe osoby uprawnionej i jej bliskich, przez ustanowienie jej prawa zajmowania mieszkania lub domu. Jako że służebność osobista związana jest z konkretną osobą, wygasa ona z chwilą śmierci uprawnionego.

Ważną cechą służebności osobistych jest ich niezbywalność. Nie można zatem sprzedać takiego prawa, jak również nie można nabyć go przez zasiedzenie. Korzystający ze służebności mieszkania może natomiast przyjąć do mieszkania małżonka i małoletnie dzieci. Możliwe jest także przyjęcie innych osób, ale pod warunkiem, że są przez niego utrzymywane lub niezbędne przy prowadzeniu gospodarstwa domowego. W razie śmierci uprawnionego prawo służebności może przejść na jego najbliższą rodzinę (dzieci, rodzice, małżonek), ale musi to być wyraźnie ustalone.

Służebności przesyłu

Służebności przesyłu dotyczą sytuacji, gdy dany przedsiębiorca ma zamiar wybudować lub zamontować na działce, której nie jest właścicielem, urządzenia służące do doprowadzania lub odprowadzania energii elektrycznej, płynów, pary, gazów itp. Służebność ta ustanawiana jest w zakresie dotyczącym przeznaczenia tych urządzeń. Warto zaznaczyć, że w przypadku odmowy zawarcia umowy o ustanowienie służebności przesyłu, zarówno przez właściciela nieruchomości, jak i przez przedsiębiorcę, każdy z nich może żądać jej ustanowienia za wynagrodzeniem.

Służebność przesyłu trwa, gdy przedsiębiorstwo istnieje, a po zakończeniu jego działalności na przedsiębiorcy ciąży obowiązek usunięcia urządzeń przesyłowych z obciążonej działki.

Sposób ustanowienia

Istnieją dwa sposoby ustanowienia służebności, które omówię na przykładzie służebności przejazdu (drogi koniecznej). Pierwsze rozwiązanie jest możliwe wówczas, gdy istnieje porozumienie między sąsiadami, którzy ustanawiają służebność przejazdu przez zawarcie umowy w formie aktu notarialnego. Należy jednak pamiętać, że forma aktu notarialnego jest konieczna jedynie dla oświadczenia woli właściciela nieruchomości obciążonej, tj. tej, przez którą będzie przebiegać droga (art. 245 § 2 *Kodeksu cywilnego*). Natomiast oświadczenie woli właściciela nieruchomości władnącej może zostać złożone w dowolnej formie, np. w formie pisemnej.

W przypadku braku porozumienia z sąsiadem pozostaje wyłącznie drugie rozwiązanie, czyli złożenie stosownego wniosku w Sądzie rejonowym właściwym dla miejsca położenia nieruchomości gruntowej, która ma być obciążona służebnością (art. 606 *Kodeksu postępowania cywilnego*).

adw. Michał Materowski
LAW & TAX Kancelaria Adwokacka Materowski Nowak s.c.

Bezpłatne porady prawne… na łamach „Górnoślązaka"!

Masz pytania do prawnika?
Zgłoś problem,
a my postaramy się udzielić
odpowiedzi na naszych łamach.

Pytania prosimy przesyłać na
gornoslazak@zg.org.pl

LAW & TAX
KANCELARIA ADWOKACKA

Po naszymu

Gorol synsu largo

- Mōm do ciebie pytanie – pado mi jedyn Ślōnzok, ô poglōndach polsko-norodowych i ormiańskich korzeniach – Jada sie sztrasbankōm bez Katowice i wsiado taki chop, kery mo czorno skōra. Jak to sie godo? Afroślōnzok, ja? Wtynczos jedyn ôżyrok, kery jechoł w tyj bance zaczyno po nim wyzywać. Nawciepowoł mu ôd goroli i chcioł mu śloć, yntliś wlyźli policaje i go wziynli do heresztu. I terozki wytuplikuj mi: eli taki Afroślōnzok to je tak naprowdy gorol?

Ciynżko pedzieć, pra? Pamiyntōm, że do moji ōumy świat bōł choby taki bardzij czorno-bioły. Jak coś niy ma nasze, to je ôd nich. Goroli. Żur to je nasz ôbiod. Nale już tako pizza to je ôbiod gorolski. Gorolstwo synsu largo. Tukej trza pedzieć, że „gorolski" to niy ma to samo, co gorszy. Ańfach inkszy. Dzisiej niykerym sie zdowo, że pedzieć komuś „ty gorolu!" to je richtich mu nazdać. A dyć je rōżnica miyndzy byciem „gorolem", a „pierōńskim gorolem". Gorol to ftoś inkszy ôd nos, a pierōński gorol to ftoś inkszy, kerymu sie zdowo, że je lepszy ô nos i mo kajś to, fto my sōm. Choby te posły polskie, kere wyciepli nasz projekt ustawy na hasiok, bo pedzieli, że my niy sōm żodno mniejszość etniczno. Niy – bo niy. Co za gupki…

Jednako je z hanysami. Jak ftoś mi powie: „ty hanysie", to po jakiymu mo mie to szterować? Dyć to je normalne ślōnskie miano. Tak sie mianowoł ujek ôd moji ōumy, kery robił za masorza na Nikiszu i nawet je ô nim napisany jedyn akapit w „Czornym ôgrodzie". Łońskigo roku zaczli my z Jackiem Siegmundym richtować komiksy (to znaczy jo pisza godki, a Jacek robi ôbrozki) ô „Superhanysie", kere roz w miysiōncu publikuje „Twōj Chorzōw".

- Gryfny tyż wasz sjuperhiroł, ino po jakiymu ôn tak sie mianuje? – spytoł sie mie roz jedyn istny – Dyć „hanysy" to je ôbraźliwe, tak godajōm na nos te pierōńskie gorole!

Po jakiymu? Jak to pojakiymu? Dyć tak mu na chrzcie dali. Jan. Hanek. Johann. Hanys. Fto za to co może, jak sie mianuje?

Rys. Jacek Siegmund

Marcin Melon

Nauczyciel, pisarz. Twórca autorskiego programu edukacji regionalnej „Klub Odkrywców Tajemnic Śląska". Autor serii powieści (pisanych w całości po śląsku) o przygodach kōmisorza Hanusika. Współautor serii komiksowej „Superhanys".

„Górnoślązak" poleca

Banany z cukru pudru

Lubicie słuchać opowieści starszych osób? Ich wspomnień z lat młodości, z dzieciństwa? Jeśli tak, to ta książka jest dla Was. Pożyczyła mi ją moja uczennica. Właściwie przeczytałam ją jednym tchem (co nie było trudne, bo jest naprawdę króciutka).

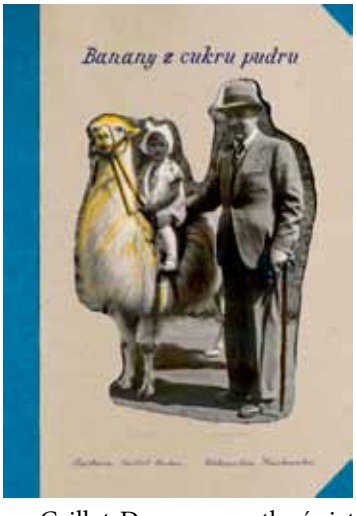

To jedna z tych pozycji, po które się sięga, otwiera się na pierwszej stronie i w głowie już pojawia się scenariusz lekcji, jaką można na ten temat przeprowadzić. Z każdą stroną tych lekcji jest jeszcze więcej, aż w końcu w głowie powstaje projekt semestralny. Może to jakieś skrzywienie zawodowe, ale uwielbiam, gdy książka ma tak mało słów, a tyle treści. Można nie niej wtedy budować, budować i jeszcze raz budować!

Banany z cukru pudru to spisane przez Barbarę Caillot-Dubus i Aleksandrę Krakowską wspomnienia mieszkających na warszawskiej Sadybie starszych osób, które opowiadają różne anegdoty ze swojego dzieciństwa. Często to naprawdę kilka słów, kartka z pamiętnika czy laurka z okazji Dnia Kobiet, ale w połączeniu ze zdjęciami powstaje wielka historia o tym, że ci, którzy wydają nam się zawsze dorośli, też kiedyś byli dziećmi. Że żyli w czasach, o których my czytamy w książkach, ale tak jak dziś, mieli swoje ulubione zabawy, paczki kolegów i koleżanek, przyzwyczajania, zwyczaje i rytuały. Też biegali po łąkach, łowili żaby czy naciągali rodziców na słodkie banany z cukru.

Zdecydowanym plusem tej książki jest to, że w niezwykle prostej formie pokazuje, jak żyło się w Polsce w latach dwudziestolecia międzywojennego, w czasie wojny i powojnia. A jednocześnie otwiera oczy młodszych czytelników (i nie tylko) na to, że nasze babcie i prababcie też kiedyś były małymi dziewczynkami, a dziadkowie i pradziadkowie w pończochach i spodniach na szelkach biegali do szkoły z książkami pod pachą.

Nie można tu nie wspomnieć o naprawdę pięknym wydaniu – zdjęcia, rysunki, grafiki – wszystko świetnie oddaje klimat tamtych czasów, uzupełnia spisane wspomnienia i dodaje im pewnego smaczku.

Choć to raczej przygoda na jeden wieczór niż poważna lektura, na pewno zostawia po sobie ślad. Warto nie tylko ją przeczytać, ale też podpytać swoich dziadków o to, co pamiętają z tamtych czasów. ❑

Autorka zaprasza na swojego bloga o książkach Bierz i czytaj *na http://kyriakczyta.blogspot.com/*

Fedrowanie w Grubie Bluesa

3 grudnia 2016 roku nastąpiło uroczyste otwarcie Gruby Bluesa, miejsca, które aspiruje do tego, by stać się centrum muzycznym i galerią sztuki z prawdziwego zdarzenia. To przedsięwzięcie napędzają duże ambicje – wkrótce ma tutaj powstać biblioteka, czytelnia, mediateka i archiwum. Ale przede wszystkim jest to miejsce spotkań wokół muzyki i kulturowych tradycji Śląska, gdzie stale będzie można „czuć bluesa". Gruba Bluesa mieści się w zabytkowych zabudowaniach Kompleksu „Sztygarka" przy ulicy Piotra Skargi 34 a/d w Chorzowie, dokładnie tam, gdzie kiedyś działała kopalnia „Prezydent".

Wybór zarówno miasta, jak i budynku, nie jest przypadkowy. Wszak jedno z haseł promujących Chorzów to „Chorzów miastem bluesa" i nie ma w tym ani grama przesady. To właśnie tutaj odbywają się skupione wokół tego gatunku muzycznego festiwale (Blues Alive, Bluestracje, Śląskie Brzmienie i Front Porch Blues, czyli… Lauba Pełno Bluesa, a także organizowany do niedawna Festiwal Muzyczny im. Ryśka Riedla „Ku Przestrodze" i najmłodsza ze wszystkich „Bluesowa Barbórka"). To tutaj wydawany jest znany w całej Polsce kwartalnik „Twój Blues", tutaj działa Dom Pracy Twórczej „Leśniczówka", z którym od lat związany jest znakomity gitarzysta i kompozytor Leszek Winder, i wreszcie tutaj znajduje się wiele miejsc, gdzie można było i nadal można usłyszeć bluesa. Mowa o „Kocyndrze", „Kotłowni", „Szufladzie 15" i wreszcie „Sztygarce", miejscu dla Gruby Bluesa.

Nazwa tego miejsca nawiązuje do śląskiej tradycji – nie tylko górniczej, ale również muzycznej. Na Śląsku startował zespół Dżem z Ryśkiem Riedlem na czele, stąd wywodzą się tacy artyści, jak Jan „Kyks" Skrzek, jego brat Józef, Leszek Winder, Jan Błędowski i wielu innych. Gruba Bluesa ma zamiar ułatwić dostęp do dorobku śląskich twórców, zarówno tych popularnych, jak i mniej znanych. Ma stać się miejscem, gdzie będzie można „fedrować" historię regionalnej muzyki bluesowej. A na Śląsku jest ona bogata jak złoża węgla.

Już teraz w Grubie Bluesa można podziwiać wyjątkowo klimatyczną ekspozycję, która z czasem ma być stale aktualizowana. Rozpoczęły się również prace nad organizacją biblioteki, czytelni, mediateki i archiwum, co wiąże się z udostępnianiem książek i czasopism skupionych wokół gatunku, a także płyt, które będą wprowadzały gości w jedyny w swoim rodzaju nastrój. Główne założenie jest takie, by Gruba Bluesa stała się ośrodkiem zdarzeń towarzyskich, artystycznych, edukacyjnych i naukowych. To tutaj mają się odbywać spotkania wokół muzyki, na których będzie można „poczuć bluesa". Ostatnim z etapów jest digitalizacja zbiorów, dzięki której śląski blues (i nie tylko) pójdzie w świat.

Wszystko to ma na celu popularyzację historii muzyki bluesowej i rockowej, aktualnych wydarzeń muzycznych, a także śląskich twórców, którzy – jak wiadomo – są rozsiani po całym świecie. Te wielkie ambicje poparte ogromem energii mają z Gruby Bluesa uczynić prawdziwe Centrum Bluesa i Rocka. Ponadto, jak każde miejsce związane z kulturą, będzie to również Galeria Sztuki. Mają się tutaj pojawiać różnego rodzaju wystawy skupione wokół muzyki i jej twórców.

Do Gruby Bluesa warto przyjść, by poczuć ten niepowtarzalny klimat. Już teraz robi ogromne wrażenie, a z czasem stanie się przestrzenią do wspólnych spotkań z dobrą muzyką. Aby to osiągnąć, niezbędna jest pomoc wszystkich, którym śląski blues i rock nie są obojętne. Trwa zbiórka wszelkiego rodzaju „relikwii", nie tylko książek i płyt, ale także zdjęć, plakatów, instrumentów, elementów garderoby itp. Słowem: wszystkiego, co ma za sobą ciekawą historię i związek z bluesem. Zbiórka będzie trwała przez cały czas, by móc odkrywać coraz to nowsze fakty związane z tym gatunkiem. Najważniejsze jednak, to „poczuć bluesa".

Marcin Urbański

Emma

Czwarty król

Opowieść o czwartym królu, który wyruszył na spotkanie Dzieciątka, by pokłonić się i złożyć Mu dary, ma kilka wersji. Najpiękniejsza z nich mówi, że był on mądrym i sprawiedliwym władcą kraju, który z gwiazd wyczytał wieść o narodzeniu się króla żydowskiego. Króla Miłości. Zapragnął go zobaczyć. Sformował karawanę, zaopatrzył się w gotówkę i zapasy, zabrał też piękny rubin – pamiątkę rodzinną – z zamiarem, by go ofiarować nowo narodzonemu królowi.

Póki wędrował przez ziemie swojego królestwa, karawana posuwała się szybko, zapasów nie ubywało. Wkrótce wjechał do kraju, w którym susza trwała już dwa lata. Wyschłe pastwiska, ludzie – szkielety umierające z głodu wyciągały ręce, żebrząc o kroplę wody. Nie zastanawiał się – kazał rozwiązać juki, rozdał cały zapas wody i żywności. Wszystkiego było za mało. Trzeba było zorganizować pomoc. Jego karawana transportowała wodę i żywność, którą kupował w sąsiednim kraju, póki nie wyczerpały się pieniądze. A czas mijał.

Ruszył w dalszą podróż. Napotkał wieś nawiedzoną przez czarną ospę. Był zmęczony do ostatnich granic. Poza tym zwyczajnie się bał „czarnej śmierci". Wahał się. Ale tylko chwilę. Rozkładające się ciała przy drodze, sczerniałe trupy, śmiertelna cisza – wieś wyglądała na całkowicie wymarłą. Nasłuchiwał. Ledwo słyszalne wołanie dobiegło z najbliższej chaty.

– Kto chce, niech odejdzie. Ja tutaj zostanę. Postaram się pomóc tym ludziom – powiedział do najwierniejszych współtowarzyszy. I wszedł do pierwszej chaty. Mijał tydzień za tygodniem, mijały miesiące, a król uwijał się przy chorych, niosąc pomoc i pociechę, grzebiąc umarłych. W końcu, co łatwo przewidzieć, sam zachorował. Stracił przytomność, a kiedy się obudził, nie było przy nim nikogo z dawnych towarzyszy. Długo jeszcze przychodził do zdrowia i sił. Patrzył na odradzającą się wieś, w której nikt nie rozpoznał w nim dobroczyńcy, który przywrócił ich życiu. Patrzyli na niego jak na obcego żebraka. Posiwiał, skóra opinała kości, cera była ogorzała od słońca. Zastanawiał się: – Może najlepiej wrócić do kraju?

Minęło już kilka lat, od kiedy wyruszył w podróż. Ale gwiazda wciąż świeciła. A czerwony rubin, dar dla Jezusa, ciągle wisiał zawieszony na szyi. Więc poszedł dalej.

Najmował się do roboty, żeby przeżyć; wędrował powoli, gdyż słaniał się z wycieńczenia, ale posuwał się za gwiazdą. I tak doszedł do wielkiego miasta. Na rynku odbywał się targ. Sprzedawano bydło i... niewolników. W ściśniętej i przerażonej grupie ludzi na sprzedaż zobaczyła... swoich poddanych. Mówili jego językiem! Mężczyźni, kobiety i dzieci!

Podczas jego nieobecności wróg napadł na jego kraj i uprowadził jeńców!

– Jak im pomóc? – myślał gorączkowo. Przypomniał sobie o rubinie, darze dla Jezusa. Jeżeli wykupi rodaków za cenę rubinu – co podaruje Jezusowi? Co Jezus by zrobił na jego miejscu? Jeżeli jest królem Miłości, jak mówią gwiazdy i księgi, zrozumie!

– Kupuję tych ludzi! – rzekł, wskazując na grupę rodaków. Handlarz na widok rubinu nie zadawał pytań. Chciwie schował kamień do sakiewki, a wszystkich ludzi kazał rozwiązać.

Radości nie było końca. I kiedy tak śmiali się i płakali ze szczęścia, król odszedł niespostrzeżenie.

Zastanawiał się: – Już tyle lat minęło od chwili, kiedy rozpocząłem wędrówkę. Może powinienem wrócić? Ciekawe, kto teraz panuje w moim królestwie? Jezus już jest na pewno dorosłym człowiekiem. Nie mam dla niego żadnego daru. Ciekawe, jak wygląda jego Królestwo Miłości? Czy w jego państwie naprawdę panuje Miłość? Jak tam działa prawo? Gospodarka? Kultura?

I popatrzył na gwiazdę – ciągle świeciła. Ruszył więc za nią od miasta do miasta, od wsi do wsi, zatrzymując się, żeby pracować na jedzenie i nocleg. Tymczasem minęły już trzydzieści trzy lata, kiedy wreszcie wszedł w mury Jerozolimy. Pośród gwaru zwyczajnego dla każdego miasta, usłyszał pokrzykiwania i lamenty. Przybliżył się i spostrzegł zbroje i hełmy żołnierzy rzymskich, gapiów ciekawych sensacji, a pośród nich człowieka skatowanego, który uginał się pod ciężarem belki krzyża. Za nim jeden z żołnierzy niósł tablicę z napisem: Jezus Nazareński Król Żydowski.

Oniemiał. To przez trzydzieści trzy lata, w niewiarygodnym trudzie, stając się z króla żebrakiem, szedł na spotkanie z Królem Miłości po to, żeby zobaczyć Miłość ukrzyżowaną? I stał przerażony, osłupiały, zdezorientowany... – Spóźniłem się! – pomyślał. A wtedy Jezus spojrzał na niego spod krwi i potu zalewających twarz; popatrzyły na króla Jego oczy. I odczytał w tym spojrzeniu informację, że Jezus wie o całej jego wędrówce, o ratowaniu biednych, chorych i zniewolonych, o żebraczym chlebie i ogromnej woli spotkania. Jezus mu współczuł! I dziękował za ten dar, piękniejszy od najpiękniejszego rubinu!

Na okładce świątecznego numeru „Górnoślązaka" jest zdjęcie, które Autor zatytułował: „W drodze do Betlejem"

Zdjęcie obok tego samego Autora nosi tytuł: „Czwarty król". Ubogi mężczyzna, raczej południowiec, niemłody, zmęczony, siedzi na stopniach Bazyliki Betlejemskiej. Myśli: – Czy znalazł się u kresu wędrówki? Czy będzie miał gdzie i za co przenocować? Czy ta wędrówka ma sens?

W pędzie, w niewoli terminarza i zegarka, w zgiełku myśli, w szumie informacji, nawarstwieniu spraw do załatwienia już dawno zgubiliśmy nie tylko drogę do Betlejem, ale nawet wolę Spotkania.

EMMA

Śląskie larmo

Na społecznym marginesie

Z narodzeniem Jezusa Chrystusa było tak, że urodził się w biedzie i odrzuceniu, ale nie dlatego, bo tak chciał Bóg, by nam pokazać, że Wielkie rodzi się z małego, tylko dlatego, bo Maryja i Józef byli ludźmi z krwi i kości, a nikomu nie chciało się zlitować nad młodym małżeństwem z mającym narodzić się niemowlęciem… Dalece więcej by nam dało rozważanie tej prawdy pod tym kątem, niż uwielbianie Boga za to, że dał się poniżyć, by wywyższyć ludzką naturę i by dowartościować ubogich. Bo rozczulamy się nad Jezusiczkiem; najchętniej podalibyśmy mu herbatki z miodem, a święta i tak spłyną po nas jak śnieg w czasie roztopów. Bo nie może świętować ktoś, kto wszystko już ma. Bo nie można zbliżyć się do *sacrum* bez ciszy, oddalenia i rezygnacji z sienie.

A skoro nie umiemy już przeżywać *sacrum*, przeżyjmy porządnie przynajmniej *profanum*.

Rzecz jasna, nie mnie się wtrącać w to, kto, co i jak świętuje; wszak ponoć wyjątkiem są ci, którzy w święta nałożą sobie także intelektualnej strawy, a nie tylko pochłaniają pierniki z karpiami zapijane barszczem, wpatrując się w lśniące ekrany telewizorów. Lecz spójrzmy inaczej.

On – młody, ale już doświadczony, za wyjątkiem – jak wiemy z Ewangelii – doświadczenia ciała własnej żony. Ona – zapewne czternaście lat, głowa pełna obaw i marzeń zarazem, niepotrafiąca pojąć, jak to się stało, skoro męża nie zna. Pewnie planowali, myśleli – jak to będzie? Jak to będzie teraz, przy porodzie, i jak to będzie potem? Skoro to dziecko, które ma się narodzić, nie z ziemskiego ojca powstało, to co to oznacza na przyszłość?

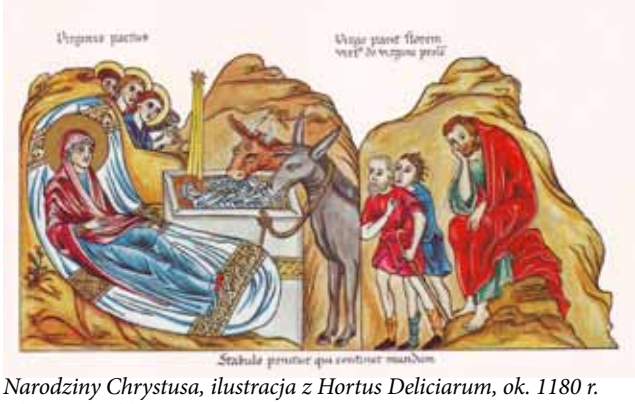

Narodziny Chrystusa, ilustracja z Hortus Deliciarum, ok. 1180 r. (domena publiczna)

Okoliczności nie były ciekawe. Na szczęście, jak wiemy, Józef był człowiekiem honoru rozumianego nie jako bezwzględne dbanie o własne imię, lecz jako wierność danemu słowu. Zaślubiny odbyte, lada moment założą rodzinę, może nawet – mimo zapewne aranżowanego małżeństwa – młodzi zdążyli się w sobie zakochać… Dali sobie słowo. A tu taka historia! Ciąża. Co robi młody cieśla? Ewangelista notuje jego rozterki i dylematy. Planował oddalić małżonkę potajemnie. Nie po to, by pozbyć się kłopotu (dopiero wtedy kłopot by się pojawił). Oddalając Maryję, ochroniłby ją przed najgorszą karą – ukamienowaniem. Cóż, panna z brzuchem (panna, bo mimo zaślubin, nie mieszkali jeszcze razem) w starożytności nie była normą społeczną; była ujmą na rodzinnym honorze – a już w ogóle dziewczyna mająca dziecko z obcym mężczyzną mogła być w majestacie prawa zabita przez pobratymców zdradzonego. Lecz skoro Józef oddaliłby ją skrycie, wziąłby na siebie społeczny gniew – to nie Maryję nazwano by cudzołożnicą, lecz jego spotkałyby reperkusje z tytułu bycia niesłownym, co pannę uwiódł, wykorzystał i z dzieckiem zostawił. Pod natchnieniem anioła (we śnie nie mówi mu: musisz to zrobić; lecz raczej: nie bój się, wstań i zrób, co się Bogu podoba) bierze Maryję do siebie.

Wyobrażacie sobie tę atmosferę tych pierwszych tygodni po wyznaniu Maryi, że spodziewa się dziecka (zaprawdę szkoda, że żaden z autorów nie opisał tej sceny)? Ciche dni to przy tym miodowy miesiąc! To byli ludzie, z krwi i kości. I jak on miał w to uwierzyć? Nie wierzył pewnie. No bo jak? A jednak został przy niej. Otoczył opieką. (Jak napisałem powyżej: dosłownie, bo bez tego pewnie nie dożyłaby porodu).

A teraz spójrzmy dalej. Jadą do Betlejem, aby się dać zapisać. Takie prawo. Dura lex, sed lex – jadą w dziewiątym miesiącu, by spełnić obywatelski obowiązek. (Przepraszam, bardzo przepraszam, ale muszę: pamiętacie frekwencję w ostatnim referendum? Nie pamiętacie? Nic dziwnego, ja też nie pamiętam liczb poniżej 10). I podczas drogi – poród. Żadnych kwiatków, fiołków i aniołków. Krew, pot, łzy. Przeraźliwy krzyk. Masa śluzu, wody płodowe. Jeszcze więcej krwi. Pękające krocze, rodzące się łożysko. Zimno, brudno, wilgotno. Zwierzęta puszczają gazy, żują, ślinią się. Profanacja? Nie, to tylko Bóg się rodzi. Gdyby ich przyjęli do jakiej gospody – czy byłoby inaczej? Kto wie, może? Przy czym sekwencja krwi, potu i łez, krocze, łożysko, wody i śluz zostałyby takie same. To Bóg się rodzi.

No ale wiadomo, urodził się w stajni. Co prawda, zapewne nie była licha i nie chwiała się na wietrze, bo była wykutą w skale pasterską grotą, ale była stajnią. (Czy młodzi czytelnicy byli kiedyś w stajni? Ale nie w skansenie, tylko w prawdziwej stajni, z żywymi zwierzętami… Piszący te słowa był. A gdy był, to zrozumiał, jak to było w Betlejem). I w stajni rodzi się Bóg. A Józef podaje dziecko matce, ociera rąbkiem, przecina pępowinę, wiąże kikuta. Dziecko chwyta za pierś i pije. Pije z ciała swojej matki. Ciepły, lepki, pewnie jeszcze żółtawy, szczypiący w język płyn – owoc pierwszej pracy piersi drobnej, czternastoletniej dziewczyny, która tak szybko stała się matką, mimo swoich marzeń i planów – pije mały człowiek, który stał się ciałem widocznym na zewnątrz. Nie ma pojących go aniołków. Nie ma serafinów, ocierających Maryi czoło. Pewnie z okrwawioną twarzą (przetarła oczy ręką zmazaną) płacze z radości i bólu zarazem. Józef milczy. Zresztą będzie milczeć zawsze. Będzie tak doskonały w swej roli opiekuna i towarzysza, że nie wspomni się nawet o jego śmierci.

Lecz do tego daleko. Teraz narodził się nowy człowiek. Mały, goły, czerwony, może lekko zimny, śliski od wód i śluzu. Spójrzcie tak kiedyś na tego Boga, a trudniej wam będzie uwierzyć, że jesteście bogami; że wasi telewizyjni idole są nadludźmi, herosami zdolnymi unieść z posad bryły tego świata. Spójrzcie tak, a pozornie będzie wam łatwiej uwierzyć.

Krzysztof Kraus

XIX Ogólnopolski Konkurs Krasomówczy im. Wojciecha Korfantego

Finał w Sali Sejmu Śląskiego w Katowicach

W imieniu Organizatorów finał rozpoczęli: dyrektor Regionalnego Instytutu Kultury w Katowicach Adam Pastuch i wiceprezes Związku Górnośląskiego Łucja Staniczkowa. Całość prowadził red. Michał Koźlik

W Jury zasiedli: prof. Aneta Załazińska z Uniwersytetu Jagiellońskiego (przewodnicząca), prof. Mirosława Siuciak z Uniwersytetu Śląskiego, ks. prof. Arkadiusz Wuwer z Wydziału Teologicznego UŚ, red. Marian Florek („Niedziela"), Danuta Skalska - polonistka z ZSO w Zakliczynie, Agnieszka Kania - wiceprezes Stowarzyszenia Polonistów w Krakowie i Mirosław Sekuła, niezastąpiony opiekun OKK

Laureaci tegorocznej edycji z zaproszeniami Europosła prof. Jerzego Buzka do Parlamentu Europejskiego: Rafał Młynarski z Częstochowy, Marcelina Januszek z Suchej Beskidzkiej, Franciszek Podłęcki z Brzeska. Nagrodę specjalną Arcybiskupa Katowickiego ks. Wiktora Skworca otrzymali: Daniel Wydmuch z Lublińca i Marta Kręplewska z Warszawy

Uczniowie z Gimnazjum nr 9 w Bytomiu od lat pełnią dyżury podczas finału

Sala Sejmu Śląskiego była wypełniona po brzegi

Tradycją OKK jest składanie kwiatów pod Pomnikiem Wojciecha Korfantego. W imieniu Sejmiku Województwa Śląskiego kwiaty składa Aniela Jany

Organizatorzy zadbali o świetną oprawę 19. edycji Konkursu

Foto: Robert Garstka

Drodzy Mieszkańcy Katowic, Szanowni Państwo,

w Nowy Rok zawsze wkraczamy z nadzieją, żeby był lepszy niż ten mijający. Gdy stawiamy sobie ambitne cele i wyzwania - to zawsze otwierają się przed nami nowe możliwości.

Życzę Wam, by w 2017 roku spełniały się Wasze plany i marzenia - zarówno te osobiste, jak i zawodowe. Życzę także nam wszystkim, by cały nasz region ciągle się zmieniał - stawał się jeszcze bardziej przyjazny dla Mieszkańców.

Marcin Krupa
Prezydent Miasta Katowice